Nr. 297 | Środa, 25 grudnia 1929 | Rok 119

GAZETA LWOWSKA

PRENUMERATA: **Miejscowa miesięcznie:** bez dostawy do domu **4·80** — z dostawą **5·30** — **Zamiejscowa miesięcznie** z przesyłką pocztową **5·30** — **Zagranicą 7·00 zł.** **P. K. O. 141.690.**

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ej POPOŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

CENA NUMERU 20 gr.

Biura Redakcji i Administracji: pl. Smolki 3. I. p. Telefon Redakcji **21-18,** Administracji **21-17.** Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11 do 12. Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty

W Dzień Wigilijny.

Obchodziła Polska w różnych czasach różne Wigilje.

Z pamiętników i opisów znamy Wigilje dawnych Polaków, do których zasiadały nie tylko rodziny całe, ale i czeladź, ale i ubogie sieroty, ale i podróżny, zagnany w dom wichurą śnieżną. Były one rzewne i wesołe, urozmaicone przepięknym obyczajem i całym szeregiem ludowych obrzędów, opowiadań, tajemnic.

Potem przyszły Wilje Polski niewolnej. Miały one dla nas, Polaków, zawsze szczególniejsze znaczenie. Przy stole wigilijnym przychodziły do nas nietylko wspomnienia rodzinne, ale i refleksje o charakterze ogólniejszym, narodowym. Skupiały się serca i dusze, ludzie — jakby pod wpływem łaski tego Wieczoru — wchodzili w głąb siebie, niedziwne więc, że zaczynało się myśleć i mówić o Polsce.

Betlejem ogólno - chrześcijańskie przemieniało się w Betlejem polskie. Wrodzony Polakowi od wieków mesjanizm — mimowoli przychodził do głosu; żywe, polskie uczucia religijne wiodły za sobą w krąg naszej myśli — patrjotyzm.

Nie trzeba przypominać szczegółów. Wspomnijmy tylko nasze Wigilje powstańcze, wieczory wigilijne w domach polskich po roku 1863-cim, opowiadane nam przez dziadków naszych, Wigilje sybirskie i emigracyjne, Wigilje żołnierskie na obczyźnie, wreszcie te wieczory wigilijne czasu Wielkiej Wojny, których Polak nie zapomni do końca życia.

Jakże żywo stoi nam przed oczyma Wigilja Lwowska 1918 roku, ostatnia Wigilja, spędzona jeszcze w niepewności losów naszych i w udręce serc naszych!

Ale były w ciągu tych wielu dziesiątków lat przed wojną także Święta inne. Wspominają je niektórzy z Polaków z rozrzewnieniem: Wigilje i Święta syte, tanie, pędzone w dobrobycie i beztrosce, kiedy wszystkiego bywało w bród, wszystko kosztowało niewiele, a najadł się człowiek i napił i naweselił do syta. Porównuje się te »dawne Święta« z dzisiejszemi i narzeka się na chudość i niedosyt dzisiejszych czasów.

Są tacy ludzie, jest ich nawet w Polsce bardzo, bardzo wielu! Nie urodzili się oni dopiero w naszych czasach; byli zawsze, a Skarga, jeszcze w XVI-tym wieku, nazywał ich małodusznymi, dbającymi tylko o własne tobołki i o węzełki z jadłem i groszem.

Nie pamiętają ci ludzie małego ducha, że tamta sytość i taniość — była sytością niewoli.

Że była nieraz sytość ciał, ale płaciliśmy za nią stokrotnie głodem ducha, spętaniem tych uczuć i instynktów i dążności naszych przyrodzonych, które wołały w nas o wyzwolenie; że żyliśmy może w większym dobrobycie cielesnym, aby tem prędzej, tem skuteczniej zatracały się w nas te idealne wartości, które w dusze nasze wszczepił sam Bóg.

Nadeszły czasy, że wolno nam dzisiaj zasiadać do stołu wiglijnego w wolnej Polsce, na wolnej ziemi naszej, w własnem naszem Państwie.

Spełniły się te marzenia, do których rwały się, niedawno jeszcze, w każdy wieczór wigilijny, dusze nasze i ojców i dziadów naszych. Stało się to, o co modliły się ze szlochem usta żołnierzy Dąbrowskiego, usta żołnierzy powstań narodowych i wygnańców sybirskich i żołnierzy Legjonów Józefa Piłsudskiego.

Zasiadamy — jak mówił Mickiewicz — do Stołu Pańskiego wspólnie z wszystkiemi narodami Europy, wolni, równi, namaszczeni na nowe życie.

Obchodzimy te najpiękniejsze Święta chrześcijańskiego świata i każde Święta, i każdy dzień powszedni u s i e b i e, we własnem Państwie.

Oto jest to p r z e ś w i a d c z e n i e t r i u m f a l n e, ten wydźwięk ostateczny i najważniejszy, który powinien promieniować teraz z naszych dusz każdego wigilijnego wieczoru, jak blask Gwiazdy Betlejemskiej. Nikomu z nas nie wolno i nie godzi się o tem zapominać!

Budowaliśmy jednak gmach nasz nowy zbyt pośpiesznie, zbyt wygodnie i jakby w zastosowaniu do dawnych naszych wad i złych przyzwyczajeń. Popełniliśmy zasadnicze błędy w konstrukcji tego narodowego przybytku, pod którego kopułą rozwijać się miało nowe, swobodne nasze życie.

I rozpętały się, w ciągu tych kilku lat nowego naszego istnienia, dawne złe nasze moce.

I okazała się potrzeba nieodzowna naprawy, takiej naprawy, która nie tylko usuwać musi nadwątlone belki i przęsła, ale sięgnąć musi do fundamentów gmachu i uzdrowić je i spoić nowym, silnym cementem.

Pod hasłem tej zbawczej pracy odbywały się ostatnio narady na Zamku warszawskim.

Oto Sternik najwyższy Państwa naszego zbierał dokoła siebie ludzi różnych przekonań i mówił z nimi, i badał i pytał i nakłaniał do pracy zgodnej, twórczej, owocnej.

Oto wziął udział w tem dziele drugi Przewodnik duchowy Narodu, a pierwszy budowniczy naszego Państwa, przekonywując ludzi sam i przez innych.

Przetrwaliśmy te chwile w naprężeniu myśli i nasłuchiwaniu serc, bijących gorącą miłością dla Ojczyzny.

Aż oto padł wybór. Na arenie naszego życia państwowego, na przewodniem stanowisku w Rządzie jawi się mąż, którego charakter, gotowość obywatelska, rozum i energja, znane są już dobrze i doświadczone przez nasze społeczeństwo. Żyjemy w tej chwili w momencie tworzenia się nowego zespołu osobistości, w których ręce złożony będzie najbliższy los Polski. Odnosi się wrażenie, że gromadzi się znowu w Polsce jakaś d o b r a w o l a i jakiś świadomy, cenny wysiłek, skierowany ku dobru Państwa.

Nastają Święta. Ucicha gwar polityki. Na serca i umysły ludzkie zstępuje Pokój. Uciszają się i pokornieją dusze.

Niechaj w dzisiejszy Wieczór Wigilijny, w czasie którego głosy anielskie śpiewać będą o Chwale Pańskiej i o Pokoju na ziemi, zejdzie na ziemię polską myśl pojednania i przymknienia się ku Dobremu.

I niech nakłonią się serca polskie ku temu, co w naszej narodowej Ewangelji, natchnionej duchem Chrystusowym, było zawsze w rozdziale pierwszym: W s z y s t k o d l a P o l s k i!

KOLĘDA.

Chrystus Pan się narodził,
Świat się cały odmłodził
Et mentes;

Nad sianem, nad żłóbeczkiem
Aniołek z Aniołeczkiem
Ridentes.

Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes;

Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes.

Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku;

Potem Je położyła
I sianem Je nakryła
W żłobiątku.

JULJUSZ SŁOWACKI
(„Złota Czaszka").



Czar polskich kolęd.

Nie wiem, czemu to przypisać, ale polskie kolędy przewyższają pod względem głębi uczucia i zniewalającego sentymentu pieśni Bożego Narodzenia innych narodów. Że działają na nas Polaków, rzecz zrozumiała, wszak to oddźwięk tego, co tkwi w tajnikach serc polskich, nie zapomnę jednak niebywałego wprost wrażenia, jakie wywarły polskie kolędy w Pradze, kiedy w r. 1914 wypadło w jej murach spędzić Święta znacznej kolonji galicyjskich uchodźców.

Kolędom polskim poświęcił w r. 1882 przepiękne studjum Stanisław Tarnowski. Kto miał zaszczyt zaliczać się do jego uczniów, pamięta i dziś jeszcze, po tylu latach, jak gorący był to patrjota, jak świetny orator, jak głęboki umysł. I piękność kolęd naszych rodzimych musiał on odczuć trafnie, odczuł też istotnie i przekazał swoje o nich uwagi następnym pokoleniom. Nie straciły one i dzisiaj nic ze swej świeżości i aktualności, pozwalam więc sobie w numerze świątecznym »Gazety« powtórzyć bodaj największej znamienne.

Zdaniem prof. Tarnowskiego, musi w polskich kolędach być jakaś myśl, która nie wietrzeje, i jakieś uczucie, które zawsze trafia do duszy; a im lepiej znać, im częściej słuchać, im bliżej się przyglądać, tem większe odkrywa się zasoby i głębokości tych myśli i uczuć, wyrażonych tak poprostu.

Zaczyna od kolędy »Anioł pasterzom mówił, Chrystus się nam narodził«. Wszystko, co nauka chrześcijańska mówi o Narodzeniu Syna Bożego, wszystko, w co przykazuje wierzyć, wszystko co wzięte do serca, zapala je miłością i chwałą Bożą, jest tu w krótkich słowach zawarte.

Są tu wszystkie zasady wiary chrześcijańskiej, wspomnienie wszystkich okoliczności, towarzyszących Narodzeniu, jest chwała oddana Bogu i w niej ukryta prośba, a wreszcie jest ten triumf ubogich i prostych, który jest cechą, a po większej części i treścią kolęd.

Jest to typ wszystkich; a jeżeli nie jest pierwszą z nich co do czasu i nie dała im początku, to jest z pewnością ich koroną i streszczeniem, bo wyraża najdobitniej i najzupełniej to, co jest we wszystkich innych. Dla tego też w kościele i w naszem uczuciu dzierży palmę pierwszeństwa przed wszystkiemi: dla tego wrażenie, jakie ona robi, jest i najuroczystsze i najbardziej podniosące.

»W żłobie leży« treścią do tego bardzo podobne, a w przywiązaniu powszechnem nie mniej silnie zakorzenione, jest poufalsze, więcej ziemskie w tonie, a zarazem więcej nauczające i tłumaczące, kładzie wyraźniej do głowy to, co tam było powiedziane bez nauk i komentarzy. Najwięcej może popularna ze wszystkich kolęd, nie jest przecież wymyślona przez lud sam. — Wskazówką niemylną jest pewna erudycja, która się w niej widzieć daje. Jest też więcej świecka: pastuszkowie ze swojemi piosneczkami już tu bardziej naprzód występują, ton jest poufalszy. A przyjście Chrystusa w ubóstwie tam stwierdzone tylko, tutaj jest wytłumaczone powodami, i to zastępuje tę naukę, która tam dana jest w jednej, przedostatniej strofie. Obie razem odznaczają się między kolędami charakterem najpoważniejszym i najwięcej religijnym. Modlitwy w nich niema lub bardzo mało, a chwała brzmi od początku do końca.

Kolęda »Bóg się rodzi« należy do najlepszych w swoim rodzaju; a choć za taką dość powszechnie uchodzi, choć jest podniesioną nutą istotnie bardzo ładną, nie potrafi nigdy zrobić takiego wrażenia, jak to nie uczone źle napisane »W żłobie leży«. To jest bardzo ładne, ale w tych antytezach bardzo dobrze złożonych, w tych starannie dobranych zwrotach i wyrazach, jest coś stylistycznie poprawnego, akademicznego, ozdobnego, co mimo woli człowieka zawsze trochę ziębi: »Ogień krzepnie, blask ciemnieje«, to wyrażenia doskonałe, obrazowe, ale cokolwiek daleko szukane, a zrazu nawet nie bardzo zrozumiałe: trzeba pomyśleć, żeby dojść, że to blask Bóstwa przyćmił się w ludzkiem ciele. »Ma granice nieskończone«, to znowu śliczny, doskonały frazes, ale pojęcie nieskończoności i ograniczenia, zestawienie ich razem, to przecie trochę za uczone, filozoficzne. »Wzgardzony okryty chwałą, śmiertelny król nad wiekami« to są retoryczne antytezy, świetnie użyte, każdy pisarz mógłby ich pozazdrościć, ale na kolędę styl to za świetny, a retoryki za wiele. Sam ten epitet dany Panu niebiosów »obnażony« jest bardzo poprawny i eufemiczny. Wiejski kolędziarz mówi »Jezus malusieńki leży golusieńki« — ale to dziecko gołe i płaczące z zimna bardziej wzruszy i da więcej do myślenia niż ten »Pan niebiosów obnażony«. I zapytanie: »Cóż niebo masz nad ziemiany« i zwrot »Ubodzy, was to spotkało witać go przed bogaczami« czuć, że wyszły i z religijnej i z filozoficznej i z literackiej refleksji. Dwie strofy ostatnie za to są ślicznie na prawdę, jedna ma myśl głęboką i piękną, kiedy mówi, że» Bóstwo razem zmieszało dary Królów z wieśniakami« i wszystkie równo przyjmuje. A ostatnia ma nietylko rozrzewnienie patrjotyczne, ale ma i wyrażenie, zwrot poetyczny, jeden z najpiękniejszych, kiedy mówi:

Podnieś rękę Boże dziecię!
Błogosław ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym życie
Wspieraj jej siłę swą siłą, i t. d.

A przecież te doskonałości stylistyczne i te poetyczne natchnienia nawet, nie potrafią tak wzruszyć jak te słowa proste, któremi wiejski jakiś poeta woła: »A witajże pożądana perło droga z nieba«. W psałterzu Kochanowskiego możeby się znalazły strofy równie rozmaite, pełne śmiałych a niespodziewanych zmian i spadków, a poważne i harmonijne. A co za pytania śliczne, pełne prostoty w wyrażeniu a pobożności w uczuciu w strofie drugiej i czwartej.

Czyliż nie dość, mocny Boże, żeś na świecie [z nami?
Zimno cierpiesz dla nas grzesznych między [bydlętami!
Malusieński Jezu w żłobie,
Co za wielka miłość w Tobie,
Czyliż nie są wielkie dziwy:
W ludzkiem ciele Bóg prawdziwy
Przyszedł zbawić człowieka grzesznego.
Cóż to robisz Stwórco nieba, ziemi i wszyst- [kiego,
Czyś zaś sobie nie mógł wybrać pałacu ja- [kiego,
Ażeby był podobniejszy,
Pański pokój wygodniejszy,
A tu się oblewasz łzami,
Na zimnie pod obłokami,
Ubogi a drogi klejnocie!

Jakiż piękny zwrot skruchy i modlitwy w dwóch strofach ostatnich. Obok »W żłobie leży« i »Anioł pasterzom mówił«, możnaby tę trzecią »A witajże perło droga« policzyć do najpiękniejszych i najczystszych pereł naszej kolędowej poezji.

Jeżeli kolędy wszędzie na ziemiach polskich wywierają tak niezapomniane wrażenie, o ile silniejsze było ono tam, gdzie mowę polską tolerowano zaledwie w czterech ścianach ognisk domowych i w kościołach. Jeżeli kolędy w Warszawie, Krakowie, Poznaniu czy Lwowie rozrzewniały wszystkich, choć nie wszyscy otwarcie się do tego przyznawali, pod zaborem rosyjskim, gdzieś za Zbruczem, na Wołyniu czy w Kijowszczyźnie, skoro zaśpiewano chórem »Bóg się rodzi, moc truchleje« — łza zabłysła w niejednem oku, a serca polskie przepełniała nadzieja, że jednak Bóg narodzi się i dla tych gnębionych za tak wielką zbrodnię, jak ukochanie Ojczyzny. I dopiero w zestawieniu z podobnemi faktami występuje w całej okazałości czar polskich kolęd, ich znaczenie narodowe, choć w prostych, bezpretensjonalnych słowach tych pieśni nigdy nie potrącono o nutę patrjotyczną.

Świat przechodzi co raz to nowe rewolucje i ewolucje, zmieniają się gusta i wpływy na psychikę szerokich mas, mimo to kolęda polska nie straciła i nie straci nic ze swego czaru i popularności.

Tajemnicę tego wykazał w słowach trafnych, każdemu dostępnych cytowany już przez nas prof. Tarnowski.

Powstanie kolęd związane jest ze św. Franciszkiem Serafickim. On postanowił cud betlejemski w żywej formie stawić przed oczy wiernych. Zwrócił się ze swym pomysłem do Papieża Honorjusza, prosząc o pozwolenie na wystawienie aktu Narodzin Dzieciątka. Po otrzymaniu zgody urządził jasełka, nazwoził do groty siana i kazał przyprowadzić osła i wołu. Gdy wszystko było urządzone i zebrały się tłumy wiernych, jasełka tak silne wywarły wrażenie, że radość niezwykła opanowała zebranych.

Zakon Franciszkanów przyniósł z sobą jasełka i kolędy w XII. stuleciu do Polski, gdzie nastąpił tak wspaniały ich rozkwit... (r.)

Dr. STANISŁAW ŁEMPICKI.

„Pijane piosenki" Jana Kochanowskiego.

Wino, miłość i poezja trzymały się zawsze razem. Mówi o tem nie tylko stare powiedzenie wszystkich narodów, ale i poważna historja literatury.

Umiał już łączyć z sobą te trzy złote ogniwa sławny grecki pieśniarz, Anakreon, twórca beztroskiej poezji »anakreontycznej«, a śladem jego szli poeci rzymscy, aby wymienić tylko Horacego i Katulla. Ponure średniowiecze rzuciło na trójcę »wina, miłości i wesołej pieśni« groźne »anathema«, ale zwycięskie jej echa pobrzmiewały, mimo wszystko, w pełnej życia poezji wagantów i goljardów tej epoki.

Dopiero renesans, upojony na nowo życiem i jego pięknościami, wrażliwy na wszelkie ponęty światowe, wrócił do chwalby rozkoszy, które zakwitły pospołu przy tym samym biesiadnym stole. Za przykładem starożytnych, wielbił włoskie wino, piękną kobietę i natchnioną pieśń młodości, dodając do tej trójcy jeszcze jedną towarzyszkę: przyjaźń.

Wśród naszych poetów renesansowych, odzywają się tony »pieśni biesiadnych«, pieśni, poświęconych rozkoszom życia, — bardzo często.

Uśmiechają się one do czytelnika swojem łacińskiem czy polskiem obliczem w poezji Krzyckiego i Dantyszka, Rojzjusza (osiadłego w Polsce Hiszpana) i Trzecieskiego, ale nikt nie umiał pisać tak pięknych »piosenek biesiadnych«, jak Jan z Czarnolasu. — Przyszły do niego te natchnienia zapewne już na włoskiej ziemi, w Padwie, w italskich austerjach i winiarniach, w których zbierała się młodzież wszystkich narodów, złączona wspólną miłością dla starożytnego piękna i nowoczesnego, rwącego naprzód życia.

Tutaj to, przy brzęku szklanek ze szkła weneckiego, napełnionych Falernem czy Cekubem, w gronie słodkich dziewcząt włoskich, owych Lidyj, Neer czy Krokalid, ramię o ramię z przyjaciółmi polskimi, z Nideckim i Fogelwederem, Masłowskim i Leżeńskim, nabierał młody polski poeta animuszu twórczego i improwizował lub odczytywał pierwsze swoje »biesiadne piosenki«. Była to przedewszystkiem Muza łacińska, zachowana dotąd w łacińskich utworach poety; ale obok tego zrywała się już do lotu i nieśmiała Muza słowiańska.

Nie o tych włoskich rzeczach chcemy tu jednak mówić.

Obchodzi nas w tej chwili ta poezja biesiadna Kochanowskiego, która święciła swe narodziny już w Polsce, w dojrzałości wieku i talentu poety, na dworze ostatniego Jagiellona, przy stołach biskupów Padniewskiego i Myszkowskiego, w gospodach krakowskich, a potem w skromnym dworze czarnoleskim, gdy Bóg przyprowadził przyjaciół pod gościnny dach poety.

Została się ładna garstka tych pieśni i piosenek, drobiazgów i fraszek. Nazywamy je »piosenkami pijanemi« nie dlatego, aby istotnie zataczały się od wina. Pragniemy w ten sposób określić dokładniej ich rodzaj, ich związek z miłą atmosferą przyjacielskiego zebrania, z nastrojem wesołości, przyjaźni, pewnego podniecenia poetyckiego.

Co ciekawe, to fakt, że kobieta, że miłostka zmysłowa, nie odgrywa w nich jakiejś większej roli; przynajmniej w tych ogłoszonych drukiem. Obyczaj polski był jednak — pod tym względem — czystszy i prostszy od południowego i zachodniego. Pewnie, że w czasach dworsko - krakowskich poety, w jakichś koleżeńskich »popijankach« naszych humanistów, nie obywało się bez wesołych dziewcząt lub bez swobodnych mieszczek krakowskich. Mamy o tem sporo wiadomości, a u naszego poety są również refleksy takich sytuacji.

Ale w »pijanych piosenkach« Kochanowskiego jest tego niewiele; tu, perli się przedewszystkiem wino, rośnie serce, krzewi się »myśl swobodna«, rozgrzewają się uczucia przyjacielskie, sąsiedzkie, obywatelskie; odzywa się reflekcja filozoficzna, jakaś polska zaduma i sentyment; przychodzi do głosu poezja i pieśń ochocza; to znowu przesunie się smutek topiony zaraz, jak perła w gęstym kielichu.

Niema może bardziej polskich »piosenek biesiadnych«, »piosenek pijanych«, jak właśnie te pieśni i fraszki Kochanowskiego Więcej tu polskości niż w analogicznych pieśniach naszych z XVIII w. (Bohomolec, Kniaźnin), czy nawet w pieśniach filareckich, nastrojonych czasem zbytnio na ogólnostudencką, szlachetną, ale burszowską nutę.

Weźmy np. taką »pieśń dzbana«:

„Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany.
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz, albo sen spokojny,
Jakokolwiek zwano
Wino, co w cię lano,
Przymknij się do nas, a daj się nachylić.
Chciałbym twym darem gości swych posilić!"

Odzywa się tu w ciągu dalszym najwyraźniej nuta późniejszych pieśni Filaretów:

„I ten cię nie minie,
Choć kto mądrym słynie,
Pijali przedtem i filozofowie,
A przedsię mieli spełna rozum w głowie"

Dzban dobrego wina jest lekarstwem na wszystko: on »miękczy« najpoważniejszych ludzi, on wydobywa z człowieka najtajniejsze sekrety (»in vino veritas«), on napełnia nadzieją dusze zwątpione, a chudopachołka przemienia prawie że w króla i hetmana. Psychologja podniecenia trunkiem, animuszu i ochoty biesiadnej, — podchwycona doskonale! To też, dzbanie kochany

„Trzymaj się na mocy,
Bo cię całej nocy
Z rąk nie wypuścim, aż dzień, jako trzeba,
Gwiazdy rozpędzi co do jednej z nieba!"

Kiedvindziej »piosnka pijana« Kochanowskiego ma zacięcie bardziej refleksyjne, filozofujące.

Zebrano się gdzieś w gościnę: sami dobrzy towarzysze, pewnie humaniści, skłonni do rozmyślań przy stole:

„Chcemy sobie być radzi!
Rozkaż, panie, czeladzi.
Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przytem w złote gęśli, albo w lutnią grają".

Ale w nucie »Gaudeamus igitur«

Dwie rocznice.

Sto lat mija od chwili, gdy na horyzoncie życia muzycznego Europy zajaśniały dwa małe światełka, niby błędne ogniki, które jednak w niedługim czasie miały zabłysnąć pełnym blaskiem, torując drogę nowym ideom i nowym hasłom w sztuce: zdarzenia drobne na pozór, niepowiązane — zda się — łańcuchem związków przyczynowych z ogólnym kierunkiem rozwoju ówczesnej muzyki, ale jakże wielki wpływ miały wywrzeć na jej późniejsze losy! W r. 1829, a więc w dwa lata zaledwie po śmierci Beethovena, stojącego jeszcze na pograniczu świata, który zwykliśmy określać mianem »klasycznego«, w pierwszym okresie twórczości Schuberta, zaliczanego dziś przez historję do wczesnych romantyków, pisze Hektor **B e r l i o z** swą słynną »Symfonję Fantastyczną«, zaś Feliks **M e n d e l s s o h n - B a r t h o l d y** wydobywa z zapomnienia nieznane wówczas nikomu arcydzieło J. S. Bacha »Pasję według św. Mateusza«, wykonując ją pod swą batutą w Berlinie i otwierając tem całej swojej i przyszłym generacjom nowe, jakże dalekie horyzonty. Aby zrozumieć olbrzymią doniosłość tych wypadków, które w pierwszej chwili niewtajemniczonym zdają się być niczem więcej, jak jedną z licznych dat historji muzyki, bez głębszego znaczenia dla spraw aktualnych i najbardziej osobiście z naszą właśnie epoką związanych, należy na nie spojrzeć z perspektywy ogólno-historycznej.

Berlioz i Bach — to dwa różne zupełnie światy, reprezentanci dwóch epok, dwóch stylów, krańcowo przeciwnych, stanowiący idealny wprost przykład kontrastu stylistycznego w sztuce. Pierwszy, umysł kontemplacyjny, głęboko religijny, ze wzrokiem stale ku niebu zwróconym, przekładający swe mistyczne uniesienia na język najbardziej abstrakcyjny, jakim muzyka posługiwała się kiedykolwiek i stwarzający w swych kompozycjach polifonicznych nowy świat architektury i ornamentyki muzycznej, niby wielki tum gotycki o symbolicznym schemacie konstrukcyjnym. Drugi — to natura wybujała, typowy romantyk, podnoszący do nieskończonej potęgi wszystkie cechy umysłu romantycznego, w którym namiętność i wyobraźnia przygłusza trzeźwy intelekt, a żądny wypowiedzenia się genjusz artystyczny, chwyta się wszelkich, najbardziej wyrafinowanych środków, byle tylko zaspokoić swą wyjątkowa wizję i światu stawić tę wizję przed oczy. Marząc o syntezie wszystkich sztuk w duchu romantyzmu, Berlioz stwarza typ muzyki »wizualnej«, w której pragnie przetłumaczyć na język muzyczny zdarzenia i sytuacje świata zewnętrznego.— Drukuje olbrzymie programy do swych symfonij, schodzących tem samem do roli ilustracji i staje się największym przedstawicielem kierunku, zwanego »muzyką programową«, a będącego w muzyce odpowiednikiem naturalizmu w sztukach plastycznych. Stosownie do postawionego sobie ideału artystycznego, potęguje Berlioz bogactwo środków muzycznych do rozmiarów wprost nieprawdopodobnych: lubuje się w formach monumentalnych, wieloczęściowych, wysubtelnia traktowanie orkiestry, w której z drugiej strony stosuje potężne efekty masowe.

O ile Berlioz był naturalną konsekwencją choć może zbyt nagle do ostatnich możliwości wybujałego romantyzmu, o tyle wskrzeszony wymienionym wyżej czynem Mendelssohna kult Bacha, może się zrazu wydać jakiemś dziwnem nieporozumieniem na tle epoki romantycznej. A jednak był on aż nadto umotywowanym, bo zrodzonym z podwójnych źródeł,. najnaturalniej z ducha tejże epoki płynących. Pierwszym jest gest archaizacji, romantyzmowi właściwy. Gest ten pochodził z ogólnej u romantyków pogoni za tem, co niecodzienne, nierealne, z ich ukochania przeszłości, która stawała w ich oczach w postaci prawdziwie żywej dopiero wówczas, gdy wraz z treścią przynosiła i własne formy i własne środki wyrazu. Temi środkami właśnie było archaizowanie, epoką zaś, która w myśl ogólnego prawa psychologicznego najbardziej się do tego nadawała, był nie dopieroco przezwyciężony klasycyzm, ale właśnie język poprzedzającej go epoki barokowej, Bacha i Händla. Drugi powód jest głębszej natury, sięga on bowiem niewyjaśnionego dotąd w swej istocie mechanizmu tworzenia się stylów w historji sztuki. Jest faktem w każdym razie wielokrotnie stwierdzonym, że przejścia od jednej epoki stylistycznej do drugiej odbywają się stopniowo, zazębiając się wzajemnie, tak, że trudno czasami sprecyzować, gdzie się kończy dawna, a zaczyna nowa epoka. Wytwarzają się epoki t. zw. »przejściowe«, w których z jednej strony błąkają się jeszcze jako przeżytki dzieła ujęte w duchu dawnej epoki, z drugiej zaś budzą się fermenty nowego działania. Zdarza się zaś nawet, że te pierwsze jaskółki pojawiają się sporadycznie w okresie najbujniejszego

Gwiazdy filmowe

o swych przeżyciach w Boże Narodzenie.

J o a n C r a w f o r d:

Moje najpiękniejsze Boże Narodzenie przeżyłam w roku ubiegłym. Zaręczyłam się tego dnia z Douglasem Fairbanksem (synem) i wieczór ten spędziliśmy w Picfair, w domu rodzinnym ojca Douglasa i jego żony, Mary Pickford. Był to mój pierwszy wieczór rodzinny w Hollywood. Nigdy nie zapomnę wielkiej choinki z tyloma upomnikami i tego wszystkiego, co łączy się w naszym umyśle z pojęciem nocy Bożego Narodzenia.

Najnieszczęśliwsze święto Bożego Narodzenia przeżyłam, gdy liczyłam lat siedem. Upadłam i dotkliwie potłukłam sobie nogę. Nie mogłam wstać z łóżka, mimo to jednak miałam w swoim pokoju choinkę, a kołdra upstrzona była najrozmaitszemi zabawkami, lecz myśl, że mogę zostać kaleką, i że już nigdy nie będę mogła biegać i bawić się na ulicy z dziećmi, których radosne nawoływania dochodziły mnie aż tutaj, napełniała mnie takim strachem, że nic przed sobą nie widziałam i nie chciałam przyjąć ofiarowanych mi zabawek. Do dziś dnia pamiętam dokładnie ten mój strach w ową noc Bożego Narodzenia.

C o n r a d N a g e l:

Do najpiękniej spędzonych świąt Bożego Narodzenia zaliczam święta w roku 1919. Właśnie ożeniłem się wtedy, a moją przyszłość filmową wyobrażałem sobie w różowych kolorach. Oboje byliśmy młodzi, pełni nadzeji i ambicji. Oboje spłądrowaliśmy wszystkie sklepy w Hollywood, szukając osobliwych podarków, któremi chcieliśmy obdarować się wzajemnie. Nasze małe mieszkanko zajęte było nieomal całkowicie przez wielką, ach jakże wielką choinkę. Już nieraz wesoło spędziłem Boże Narodzenie, ale to, wierzajcie mi, było najszczęśliwsze w mem życiu.

Rok 1917, na pokładzie okrętu wojennego, zdala od ojczyzny i bliskich, był dla mnie najsmutniejszy w wieczór Bożego Narodzenia. Każdy z nas tęsknił za domem, a dzień cały spędziliśmy na wspomnieniach o ubiegłych, pięknych wieczorach świątecznych, czyniąc rozmaite przypuszczenia o najdroższych, pozostałych w domu, z obawą w sercu, czy aby są żywi i zdrowi.

A n i t a P a g e:

Najpiękniejszem świętem Bożego Narodzenia było dla mnie święto w roku 1928. Ukończyłam właśnie mój pierwszy wielki film »Skrzydlatą Flotę« dla Metro-Goldwyn-Mayer, a przyszłość wydawała mi się jednym łańcuchem przyjemności i radości. Mój ojciec, matka, brat i ja zdecydowaliśmy się wreszcie osiedlić się na stale w Hollywood. Było to naprawde cudowne.

Najsmutniejsze święto Bożego Narodzenia przeżyłam rok przedtem. Byłam wtedy z matką i małym braciszkiem w Hollywood. Ojciec pozostał w New Yorku. Było to nasze pierwsze rozstanie. Ogromnie podupadłam na duchu, gdyż nie udało mi się do tej pory stanąć pewna stopą na gruncie filmowym. Przyszłość była niepewna, nie wiedziałam, co począć. Pozostać w Hollywood? Wracać do New Yorku z zawiedzionemi nadziejami? A przedewszystkiem dziwnie nam było w Hollywood bez śniegu i mrozu, bez których w żaden sposób nie mogłam sobie wyobrazić świąt Bożego Narodzenia.

---

odzywa się od wieków motyw pewnego smutku i mijania; za plecami biesiadników staje często cień śmierci. — Tak było zawsze, tak jest i dzisiaj, tak jest i u Kochanowskiego.

„Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się [z nieba,
Kiedy się człowiek troszcze więcej, niźli [trzeba".

I oto następuje wykład mądrości życiowej, stoickiej czy neostoickiej: Szafuj bacznie tem, co masz. O los się nie troszcz, bo nic nie poradzisz; wszystko jest w rękach Fortuny! »Wszystko się dziwnie plecie na tym tu biednym świecie« (znane słowa Kochanowskiego!), a rozum ludzki próżno się wysila, aby zbadać tajniki bytu. Jedyna mądrość — to równowaga umysłu w szczęściu i nieszczęściu, ograniczenie swoich pragnień życiowych i ogarnięcie się we własną cnotę, we własną wstrzemięźliwość, jako w puklerz najpewniejszy. Skromny domek własny, życie ziemiańskie zdala od świata i ten kielich wina, wypity w dobrem towarzystwie, — oto i wszystko!

Zresztą ten »dzban pisany« przydawał się w wielu okolicznościach życia wiejskiego, jakby przyrodniczego, bo zawisłego każdej chwili od zmian i życia przyrody.

„Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają,
Żórawie, czując zimę, precz lecieli.

Nam nielza jedno patrzać też swe rzeczy:
Niechaj drew do komina,
Na stół przynoszą wina,
Ostatek niechaj Bóg ma na swej pieczy!"
Przypadków dalszych żaden z nas nie zgadnie;
I próżno myśleć o tem,
Co z nami będzie potem".

Jakimś bajecznym gestem wyraża się tutaj polski, jagielloński kwietyzm, rozsiadły na bogatym łanie, zwalający wszystko na dobrego Boga... Bo przecież »jakoś to będzie!«

Ale sięgnijmy i do lepszych lat poety, do tych krakowskich, albo do jakichś wyjazdów w świat, do Warszawy, za interesami.

„Miło szaleć, kiedy czas po temu;
A tak, bracia, przypij każdy swemu;
Bo o głodzie nie chce się tańcować.
A podpiwszy, łacniej i błaznować"!

Przy winie wszyscy są równi. Niema tu kasztelanów i pacholków; niech znikną ceremonje i krepujące przepisy! Przywołajmy ochote i wesołość biesiadną, a przedewszystkiem napełnijmy puhary, nie zapominając także o poecie.

„Znał kto kiedy poetę trzeźwego?
Nie uczyni taki nic dobrego!"

Niech wszyscy skupią się przy wesołym poecie, który ręczy za dobrą zabawę; niech każdy szepnie »swojej« (a więc tak?) w ucho »leda co« i niech zapomna potem przy winie o całym świecie.

„Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie.
Dziś bądź wesół, dziś użyj biesiady,
O przyszłym dniu niechaj (zaniechaj) próżnej [rady!"

Wino — mówił Kochanowski — to cudny lek »na melankolję«.

„Zegar, słyszę, wybija,
Ustęp, melankolija!
Dosyć na dniu ma statek,
Dobrej myśli ostatek!"

t. zn. dość byliśmy poważni w ciągu dnia, teraz »ostatek dnia« przeznaczmy na ochotę.

Nie pomogą rozmyślania i dociekania; nie warto dochodzić prawdy i dręczyć się troskami. Przed oczyma poety stają obrazy z średniowiecznego »tańca śmierci«:

„Dygnitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy;
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza".

»Gaudeamus igitur« w Fukierowej piwnicy na warszawskim Rynku!

„Przeto te troski płone,
Szatanowi zlecone,
Niech, uprzątnąwszy głowę,
Mkną w skrzynię Fokarowę.

A nam wina przynoście,
Z wina dobra myśl roście:
A frasunek podlany
Taje, by śnieg zarzany!"

Ale to jeszcze nie wszystkie »pijane piosenki« Jana z Czarnolasu!

Jest ich znacznie więcej, wszystkie podobne, owiane tym samym tonem ochoczym i tą samą zadumą nad »wieczystością mijania«, a jednak wszystkie jakieś inne, wszystkie wykwitłe z szczerego natchnienia, a z chwilowych upodobań artyzmu.

Z rzeczy drobnych, warto przypomnieć takie klejnociki »pijackie«, jak fraszki »do doktora Hiszpana« (poety Rojzjusza«) lub »do starosty Muszyńskiego«.

Dużo w tem wszystkiem mody, naśladowania poetów starożytnych i włoskich, »Antologij« klasycznych, ale j e s z c z e w i ę c e j refleksów prawdziwego, niesfałszowanego życia polskiego, jego obyczajów, radości, a czasem... i smutków.

Poeta czarnolaski broni w jednej fraszce żartobliwie pijaków:

„Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją.
Z rzek morze, z morza wszytkie gwiazdy [żyją.
Na nas nie wiem, co ludzie upatrzyli?
Dziwno im, żeśmy trochę się napili".

Ale »picie« i »picie«, to niezawsze to samo! Kochanowski był renesansistą, wychowanym na obyczaju włoskim. Lubił wino i »zawieruszenie się«, jako przyprawę biesiady towarzyskiej i wesołości, jako okrasę życia, może i jako środek »na frasunek«.

Ale nie znosił równocześnie bezmyślnego, tępego i nadmiernego pijaństwa szlacheckiego ogółu swoich czasów. Przenikało go ono wstrętem i wywoływało wyrazy oburzenia.

W 18-tej pieśni Księgi I-szej napiętnował w dosadnych, prawie rejowskich, słowach, ucztę pijacką i pijaniców:

„Jeśli też tak rozumiesz, żebyś mię częstował,
Męczysz mnie, nie częstujesz; tociem podzię- [kował.
Chcesz mię uczcić? Dajże mi dobrą wolę [w domu,
A niechaj po niewoli nie pełnię nikomu*)".

A pisząc nagrobek Jędrzejowi Żelisławskiemu, zabitemu w pijackiej bójce, dodawał na końcu z głębi przeświadczenia:

„ ...... Kto chce słowo miłe
Dać temu grobu, przeklinaj opiłe!"

*) nie piję do nikogo.

rozkwitu epoki która ma jeszcze przed sobą ważne zadanie do spełnienia w historji ale która nosi już w sobie zarodki przyszłego upadku.

Taką jaskółką nowych czasów był właśnie na horyzoncie romantyzmu czyn Mendelssohna. Przypada on — jak wspomnieliśmy powyżej — prawie u brzasku romantyzmu samego; wszak dopiero po roku 1830 krystalizuje się kierunek późnoromantyczny, zapoczątkowany przez Berlioza, a reprezentowany w dalszym ciągu przez Franciszka Liszta i Ryszarda Wagnera. Jemu więc zawdzięczamy jedną z największych zdobyczy muzycznych XIX wieku, jaką jest dramat muzyczny wagnerowski. i połączony z tem rozwój form i orkiestry symfonicznej sięgającej poprzez epigonów Wagnera, aż do dwudziestego wieku. A jednak pierwsze odruchy reakcji przeciw tak pojętym realistycznym ideałom w muzyce romantycznej i neoromantycznej, po Medelssohnie reprezentowane głównie w Niemczech przez Brahmsa, później przez Regera, stają się coraz silniejsze, aż urosły w potężny renesans bachowski, który stał się źródłem całej niemal muzyki współczesnej. Archaizacja więc — czy świt nowych dążeń? Czy może jedno i drugie dążenie splotło się tu w nierozerwanym uścisku, charakteryzującym jedną z najbujniejszych epok w rozwoju myśli ludzkiej?

Dziś wiemy już z całą pewnością, że historja muzyki nowszej stoi po drugiej stronie Rubikonu. Romantyzm przezwyciężany, wyzyskany do ostatecznych konsekwencyj, ustąpił miejsca ideałom głoszonym przez Mendelssohna bezgłośnie i nieśmiało sto lat temu, a historja tych ideałów przemienionych na grunt XX wieku, stała się historją najnowszych dążeń w muzyce, rozpoczynających wspólnie, mimo różności w pozorach, nową epokę.

Dr. Stefanja Łobaczewska.

Przeżytki pogańskie

w świętowaniu Bożego Narodzenia.

Od dawien dawna, na długo przed powstaniem chrześcijaństwa, obchodziły wszystkie prawie ludy w sposób wesoły i uroczysty zimowe przesilenie dnia z nocą. Wszak od tej chwili, gasnące dotąd z dnia na dzień coraz bardziej słońce, budzi się do nowego życia, tchnąc w ludzi nowe nadzieje i nowe siły twórcze. Przeto na dzień 17 grudnia przypadały rzymskie Saturnalia, na 22 grudnia germańskie Jula, na 25 grudnia kult perskiego bożka słońca Mitrasa. Bogowie wielu religij narodzili się w dniu 25 grudnia: Ozyrys, Adonis, Mitra, Agni, Apollo, — a wszystko to są bogowie słońca w tym właśnie czasie odradzającego się nanowo.

Kiedy przeto w czwartym wieku po Nar. Chr. świat chrześcijański poczyna święcić w tymsamym czasie święto Bożego Narodzenia, nic dziwnego, że w jego obchód wdarło się dużo reminiscencji z prastarych, pogańskich obrzędów.

Przeróżne potrawy wigilijne, rozmaite u rozmaitych ludów, z owych to właśnie czasów biorą w wielkiej mierze swój początek. Rozpowszechnione zwłaszcza u Niemców, Anglików, Skandynawów i in. jedzenie ryb, a przedewszystkiem karpia jest najprawdopodobniej skutkiem tego, iż karp był poświęcony germańskiej bogini Frei. W północnych krajach Europy spotykamy się do dziś dnia z ciastkami wypiekanemi w postaci zwierząt, poświęcanych ongiś bóstwom pogańskim. Należące do świątecznego programu jabłko i orzech, wywodzą swój początek z religji staro-germańskiej. Jabłko było tam symbolem młodości, poświęconym bogini Idunie, a orzech był świętym owocem boga Thora.

Spotykane w Niemczech, Anglji, Włoszech, Hiszpanji pochody z pochodniami, wystawianie w wigilję zapalonych świec w oknie, lub palenie na ognisku kloców drzewa jest niewątpliwie pozostałością dawnego kultu ognia z czasów pogańskich. Tak powszechne obdarowywanie się »na gwiazdkę« jest wyraźną reminiscencją rzymskich Saturnaljów.

Sama wreszcie wieczerza wigilijna wywodzi się z czasów przedchrześcijańskich. Wiele cech zachowanych do dziś obrzędów wigilijnych wskazuje dobitnie na to, że wieczerza wigilijna w pierwotnem swem znaczeniu, podobnie, jak odpowiadające jej święta z czasów pogańskich, była uroczystością na cześć zmarłych a jednocześnie świętem dziękczynienia za posiadane dary i błagania o powodzenie w przyszłości. Stąd dość rozpowszechniony jest zwyczaj układania na stole specjalnego nakrycia dla nieboszczyków, a po wieczerzy zostawianie pokarmów dla ich duchów. W Olkuskiem np. pozostawia się na całą noc pieczywo. Na pograniczu Prus Wschodnich zostawiają na całą noc światło oraz pokój dobrze ogrzany, osobno zaścielone łóżko i krzesło z ręcznikiem aby duch zmarłego mógł się pożywić i ogrzać. W Stryjskiem pozostawiają na noc na stole kutję z wetkniętą łyżką dla dusz nieboszczyków.

Twierdzą nawet niektórzy, że ten tak u nas popularny wyraz »kutja« pochodzi z greckiego »kydoia«, co oznaczało pogrzeb. Byłby w tem do wód pochodzenia kutji z czasów pogańskich, gdyż na zimowe przesilenie dnia z nocą przypadało także święto ku czci zmarłych.

Gd.

Przepowiednie na rok 1930.

W Europie żyje oddawna cały szereg wieszczów i wróżbiarek, układających stale horoskopy na każdy zbliżający się rok. Zupełnie, jak bywało w dawnych wiekach! Przepowiednie te — jak zwykle — albo się sprawdzają, albo nie sprawdzają; są dość enigmatyczne i ogólnikowe na to, aby wróżbita mógł zawsze wyjść obronną ręką. „Wieszczkowie“ z roku 1929-go skompromitowali się jednak nie na żarty. Sławny prorok niemiecki, Hutter, przepowiadał np. Stresemannowi cały szereg znakomitych powodzeń i triumfów politycznych, które miały trwać nawet przez cały rok 1930-ty. Tymczasem biedny Stresemann dzisiaj już nie żyje. Angielski wieszczyk znany pod nazwą „Starego Maura“ groził znowu na rok 1929-ty ciężką katastrofą rodzinie królewskiej angielskiej i ziemi wielkobrytyjskiej. Wobec tego wszyscy obawiali się śmierci króla Jerzego. Tymczasem mija już rok 1929-ty, a król Wielkiej Brytanji żyje i ma się lepiej, a Anglja nie doznała żadnej specjalnie groźnej katastrofy. Podobnie prorokini francuska p. Laplace, widziała w swej fantazji różne doniosłe wypadki europejskie, jak np. kontrrewolucję w Rosji, różne konflikty na świecie, zamach we Francji na jakiegoś wybitnego polityka, ale nie przewidziała śmierci wielkiego syna Francji, Clemenceau.

Na rok 1930-ty istnieją już także przepowiednie. Paryska „prorokini“, pani Fraya, twierdzi np., że ten rok zostający pod znakiem Merkurego i Saturna, będze rokiem wielkiej ruchliwości, czynności i akcji. Skończą się dla ludzi łatwe interesy i wielkie dorobkiewiczowskie zdobycze, a zacznie się wyścig rzetelnej pracy. Stosunki finansowe we Francji uspokoją się, a położe nie tego państwa tak się zmieni, że Francja zajmie znów pierwsze miejsce wśród narodów europejskich. Wogóle Francja będzie w roku 1930-ym szczęśliwą, bo ominą ją wszelkie przewroty i katastrofy. Na świecie zdarzać się będą jednak różne nieprzyjemne rzeczy: wypadki automobilowe, burze na morzach, bankructwa wielkich firm. Wzrosną troski prywatne i drożyzna, małżeństwa będą się dalej wiązać i rozchodzić; zato rola kobiety w społeczeństwie i polityce bardzo się wzniesie, a młodzież będzie ten rok nazywać swoim, bo osiągnie w nim wiele dla swej inicjatywy. Będą też różne odkrycia, postępy nauk itd. itd. Narazie same ogólniki, które i my możemy przepowiadać. Ważniejsze jest już to, że w Europie i Azji przyjdzie do zawieruchy, że na Wschodzie grozić będzie nowa wojna, która może się i rozpocznie, ale prędko będzie zlikwidowana. Z końcem zimy pojawiają się wielkie mrozy i grypa, ale naogół nie będzie ten rok taki zły... Może nawet coś się przełamie i zaświtają nam lepsze czasy?

Tylko to tempo życia! Podobno będzie ono tak rwać z kopyta, że trudno go będzie doścignąć....

(— x —).

— mre. —

Beskidzki romantyk.*)

»Czartakowiec« Kozikowski nie jest na polskim Parnasie bynajmniej nowicjuszem. Dał się już dawniej poznać jako autor poezyj: »Płomyk świecy«, »Tęsknota ramy okiennej« (dwa wydania), »Koniec Hortensji Europy«, »Wymarsz świerszczów« i dokonanego wspólnie z Emilem Zegadłowiczem przekładu »Antologji poezji murzyńskiej«.

Kozikowski jest przedewszystkiem melancholikiem. Myśl o zmarłej matce owionęła go smutkiem, smutek przebija też niemal z każdej jego zwrotki. Przypominają mu ją i mgły górskie i dźwięk sygnaturki, wnikający o zachodzie słońca gdzieś w samą głąb duszy, przypomina Mokry Staw, gdzie

„... nikt nie przychodzi, bo w ciemnej pi-[wnicy
czuwają pono dotąd beskidzcy zbójnicy,
strzegący jakichś skarbów złupionych pod [różnym —
z szczęściem niejednakowem i w epokach [różnych“

Gdzie —

„Czasem jeno przed nocą, gdy wszystko za-[sypia,
jakieś szmery wędrują po bukach, po lipach,
z konarów na konary głucha wieść polata,
że gdy staw dno osuszy, będzie koniec świata“.

Tęskni i na szczycie Jałowca i na Sokolicy Pienińskiej i »pod plecionką liściastą«, słowem wszędzie, gdzie go losy zaniosą:

„Wiem, że cię nie spotkam na żadnym go-[ścińcu,
ani twego głosu nie usłyszę już —
wśród długiej alei, idącej przez cmentarz,
gdzie nad mogiłami czuwa anioł-stróż“.

Kozikowski jest ponadto regjonalnym patrjotą bezkidzkim, wszystkie czary tego zakątka polskiej ziemi ukochał jakoś niesamowicie, miłością też Beskidu przepojone są jego rymy. Gaje, wzgórza i strumienie, pejzaż beskidzki, nawet pono niebo beskidzkie przedstawia się inaczej niż gdzieindziej i jeżeli Włoch tęskni za niebem italskiem twierdząc, iż ponad nie niema piękniejszego na świecie, nasz poeta to samo pragnąłby wszczepić w umysły całej ludzkości o błękicie beskidzkim.

Kocha on przyrodę, odczuwa jej czary i najchętniej przebywa w jej towarzystwie. Nie tęskni za zgiełkiem miast —

„Znużony bezbarwnością miejskiej codzien-[ności,
ujętej w symetryczność szachownicy godzin,
tęsknotą kroków wsiąkam w niezmierzone [włości
twego — Przyrodo — państwa, ja — zwykły [przechodzień.

Jakże dobrze jest odejść od ulic i domów,
w których istność człowiecza tli się — jak [łuczywo,
aby oczy nasycić bezmiarem ogromu
I w pokorze uczucia zbratać się z pokrzywą“.

W godzinie dla duszy jakiejś wyjątkowej, w chwili melancholijnej zadumy doleciał uszu poety dźwięk »Dzwonka Panny Marji w Goryczkowcu« i dzięki temu momentowi powstał wiersz, bodaj najrzewniejszy i najpiękniejszy w całym zbiorku. Jest on dla twórczości i psychy Kozikowskiego tak znamienny, że nie waham się powtórzyć go tutaj w pełnem brzmieniu:

„Wiem, że usłyszę ciebie w ostatniej godzinie,
jak sercem zakołatasz w śpiż okrągłych ścian,
i że jakaś modlitwa z dźwiękami popłynie,
pełna łaski poczętej z Chrystusowych ran.

Przyniesiesz odkupienie dla win popełnionych
i dla tych, które jeszcze nie zdołały wzejść,
o dzwonku, roznoszący w różne świata strony
tę pod sercem poczętą w przebaczeniu wieść

Z zapachem macierzanek wyrosłych o świcie,
których nic nie zagłuszy w promieniu stu [wiorst,
przyniesiesz uśmiech Marji, zrodzony w błę-[kicie,
gdzie pod chmurą gradową lśni tęczowy most.

Zbudzisz, w milknącem sercu ostatnią tę-[sknotę,
aby odejść stąd cicho, ciszej niźli cień,
co przeszedł niewidoczny pod zmurszałym [płotem,
w południe, pełne słońca, w najjaśniejszy [dzień.

Obym miał w tej godzinie tę jeszcze świa-[domość,
gdy prowadzić mnie będziesz tą z niewielu [dróg,
(o której może tobie coś nie coś wiadomo),
że w takt twoich uderzeń idzie ze mną Bóg“!

Bóg na apel poety nie pozostał głuchym, ani na chwilę nie opuszcza jego serca, towarzyszy mu, gdy Kozikowski opiewa piękno beskidzkiej ziemi, skarby beskidzkiej przyrody. Poeta jednak ze swej strony wpada w zwątpienie, że nie dość poznał, niedostatecznie ocenił istotę boskości we wszystkiem, co go otacza. I wówczas woła z lękiem:

„Jeszcze może daleko i na pewno nie blisko,
bym Twą wielkość ocenił i wrósł sercem we [wszystko —
w każdą trawę wciśniętą między ulic ka-[mienie
i w ten smutek, co pada wydłużonym z dróg [cieniem“.

Melodyjność wiersza Kozikowskiego, prostota jego rymów, wysławiania się i kojarzenia myśli, każą go zaliczyć do epigonów romantyzmu z epoki największego jego rozkwitu. Tym charakterystycznym cechom swej twórczości zawdzięcza też poeta poczytność, jaką cieszą się jego zbiorki dawniejsze i w niemniejszym stopniu ten ostatni, wydany z wielką starannością i artystycznym smakiem.

*) Edward Kozikowski: „W towarzystwie wierzby“, poezje. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin. 1929.

Najbliższa sesja Rady Ligi Narodów.

W dniu 13 stycznia 1930 r., a więc za dni kilkanaście, rozpoczną się obrady najbliższej Rady Ligi Narodów, znamiennej dla nas z tego powodu, że przewodnictwo tej sesji spoczywać będzie w rękach Polski. O sam termin rozpoczęcia sesji toczyły się do niedawna spory. Pierwotny termin był ustalony jeszcze we wrześniu, na dzień 20 stycznia 1930 r.; termin ten jednak później został zachwiany z tego względu, że dosłownie na ten sam dzień oznaczona została przez Mac Donalda sesja t. zw. Konferencji morskiej. Nie byłoby więc rzeczą możliwą, aby jedni i ci sami dyplomaci mogli brać udział w obu sesjach. Nie tak łatwo poszło jednak ze zmianą dnia rozpoczęcia sesji Ligi. Zmianie takiej sprzeciwiała się np. Hiszpanja, nie napierała na tę zmianę (co dość dziwne!) Anglja, aż wreszcie zaważył na szali głos Mussoliniego i Grandiego, którzy w imieniu Włoch zażądali terminu 13 stycznia. »Trzynastka« zatem, ulubiona cyfra Mussoliniego, a, jak powiadają, i Marszałka Piłsudskiego, przyświecać będzie nowym obradom Ligi; dodajmy zaś jeszcze, że i data 1930, gdy policzymy cyfry, daje również... trzynastkę!

Co do porządku dziennego najbliższej sesji — to spraw jest wiele i ważnych. Wystarczy wymienić takie, jak sprawa uzgodnienia paktu Ligi Narodów z paktem Kelloga, kwestja rewizji postanowień »mandatowych«, t. j. mandatów, poruczonych państwom europejskim w krajach pozaeuropejskich, sprawa nowej konferencji, dotyczącej zniesienia zakazów wwozu i wywozu towarów z państwa do państwa, wreszcie tak doniosłe kwestje, jak sprawa planu Younga i ewakuacji Nadrenji, które naturalnie traktowane będą na naradach poufnych. Co do poszczególnych tych spraw, to wiadomo, że przy sprawie »mandatowej« najbaczniejszą uwagę ściągnie na siebie kwestja Palestyny, zostającej pod mandatem Wielkiej Brytanji, a zaognionej tak mocno w ostatnich czasach krwawemi walkami żydowsko-arabskiemi. Możliwe jest nawet, że — po rewizji tej sprawy przez Ligę Narodów — zwołana będzie na marzec nadzwyczajna sesja komisji mandatowej przy Lidze Narodów.

Równie problemat mandatu nad Syrją, zostającego dotąd w rękach Francji, może wyłonić się na tapet dyskusyj sesyjnych, ze względu na pewne zastrzeżenia Włoch w tej sprawie, które powołują się aż na przyrzeczenia aljantów z r. 1914, z czasów konferencji w San Giovanni di Moriana. Pewne skomplikowania wywołać może dalej sprawa zniesienia zakazu wwozu i wywozu towarów; na odbytej niedawno osobnej konferencji paryskiej w tej sprawie, wypowiedział się przeciw zniesieniu tego zakazu szereg państw, m. in. i Polska.

Tematu do konferencyj i debat, tak jawnych, jako i tajnych, nie braknie więc w styczniu w Genewie!

Liga Narodów, mimo zredukowania jej sesyj rocznych z liczby 4 do trzech, starać się będzie niewątpliwie i w ciągu najbliższego swego zebrania o zachowanie tego wysokiego moralnego i faktycznego autorytetu, jaki zdobyła sobie dzięki dotychczasowej swej działalności.

W ostatnich czasach odzywają się tu i ówdzie głosy, wskazujące na rzekome usiłowania pewnych czynników polityki europejskiej, które jakoby dążą do wyzwolenia się z pod autorytetu Ligi; mówi się o tem, że na widowni dziejowej czynią się z pewnych stron próby powrotu do dawnych metod politycznych przedwojennych, do tej racji stanu, która zapewniała tylko triumf niewielu silnym, a nie dbała o głosy »słabszych«.

Ideą przewodnią Ligi Narodów jest — wysłuchiwanie wszystkich czynników zainteresowanych, bez względu na ich siłę fizyczną i znaczenie w świecie; praca Ligi Narodów oparta jest na wierze, że niema państw bezwzględnie »wielkich« i bezwzględnie »małych«, bo każde państwo w pewnej dziedzinie życia i interesów międzynarodowych może być (w danej chwili) »wielkie« lub »małe«. Liga Narodów szerzy ideę zgodnej i szczerej kollaboracji wszystkich państw i narodów, w przeciwieństwie do dawnych punktów widzenia, dyktowanych egoizmem.

I choćby nawet istniały w rzeczywistości, w chwili obecnej, dążenia pewnych potężnych czynników europejskich (państw czy wielkich organizacyj politycznych w tych państwach) do regulowania niektórych spraw poza obrębem Ligi Narodów, to jednak ogromna większość społeczeństw europejskich ożywiona jest wiarą, że jasne i wielkie drogi moralne, wytyczone przez Ligę, zostaną głównym drogowskazem polityki światowej na długie jeszcze czasy. d.

Skład nowego gabinetu

będzie ustalony definitywnie po świętach.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 24 grudnia. W dalszym ciągu wczorajszych konferencji prof. Bartel przyjęty został przez Marszałka Piłsudskiego. Konferencja z Marszałkiem trwała półtora godziny. Wieczorem o godz. 11.25 prof. Bartel wyjechał do Lwowa, skąd przybyć ma do Warszawy po świętach, 27 grudnia b. r.

Skład nowego gabinetu ustalony będzie po świętach, po przyjeździe prof. Bartla do stolicy.

—o—

Głosy prasy angielskiej

o powierzeniu prof. Bartlowi stanowiska Premjera.

Londyn, 24 grudnia. (PAT.) Prasa londyńska obszernie komentuje fakt powierzenia prof. Bartlowi misji utworzenia nowego gabinetu. Socjalistyczny »Daily Herald« stwierdza, że powrót prof. Bartla znacznie odpręży sytuację. Co prawda — pisze dziennik — prof. Bartel jest człowiekiem oddanym Marszałkowi Piłsudskiemu, ale jest on zwolennikiem współpracy z Sejmem, wobec czego należy oczekiwać polepszenia stosunków pomiędzy Rządem a Sejmem.

Liberalna »Daily News« przypuszcza, że prof. Bartel ożywi parlament, a powołanie go na stanowisko Premjera dowodzi, że Marszałek Piłsudski nie ma intencji dyktatorskich.

Konserwatywny »Morning Post« stwierdza, że powołanie prof. Bartla oznacza odprężenie w kryzysie wewnętrznej polityki w Polsce.

»Times« analizując obszernie sytuację m. in. stwierdza, że prof. Bartel jest powołany do trudnego zadania przeprowadzenia wewnętrznej pacyfikacji. Opozycja nie pozbawiona podejrzliwości wobec prof. Bartla, nabierze zaufania zależnie od osób, powołanych do nowego Rządu. Dziennik dochodzi do wniosku, że w rezultacie dwutygodniowego kryzysu wśród miarodajnych czynników polskich, przeważyło widocznie przekonanie, że zadania rewizji Konstytucji i poprawy gospodarczej lepiej będzie załatwić zgodnie z Sejmem.

Błogosławieństwo Apost. Ojca św.

dla P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Polski.

Warszawa, 24 grudnia. (PAT). P. Prezydent Rzplitej otrzymał od Jego Świątobliwości Ojca Świętego Piusa XI depeszę następującej treści: Życzenia W. E. i Narodu Polskiego są Nam równie drogie jak Nasze wspomnienia Polski. Prosząc Boga o największą pomyślność dla szlachetnego narodu katolickiego, z całego serca przesyłam W. E., Jego rodzinie i Jego ukochanemu krajowi błogosławieństwo apostolskie.

Depesza Ojca św. jest odpowiedzią na następującą depeszę P. Prezydenta Rzplitej: Z okazji 50-tej rocznicy działalności kapłańskiej Waszej Świątobliwości, uroczyście obchodzonej w świecie katolickim, w szczególności w Polsce, gdzie żywe są wspomnienia pobytu Waszej Świątobliwości pośród nas, oraz Jego święceń biskupich w katedrze warszawskiej, proszę Waszą Świątobliwość, by zechciał przyjąć zapewnienia mego synowskiego oddania oraz najgorętszego mego i Narodu polskiego życzenia szczęścia dla Waszej Świątobliwości oraz chwały i trwałości Jego panowania.

—o—

Klęska plebiscytu Hugenberga.

Berlin, 23 grudnia. (PAT.) Według ogłoszonego dziś urzędowego komunikatu głosowania za t. zw. ustawą wolnościową, są następujące: Na ogólną cyfrę 42,111.173 uprawnionych do głosowania obywateli w 35 okręgach na obszarze całych Niemiec, oddało swe głosy w plebiscycie 6,293.109 osób. Z tego unieważnionych zostało 130.000 głosów. Za ustawą głosowało 5,825.082, t. zn. 13.83% uprawnionych do głosowania. Przeciwko ustawie wypowiedziało się 337.320 osób. Do przyjęcia projektu potrzebna była absolutna większość uprawnionych do głosowania.

—o—

Zamach na wicekróla Indyj.

Londyn, 23 grudnia. (PAT). W odległości 10 mil od New Delhy został dokonany zamach na pociąg wicekróla. Bombę rzucono przez okno do wagonu restauracyjnego, w którym jednakże w chwili zamachu nie było nikogo, dzięki czemu zamach nie pociągnął za sobą większych ofiar. Ranna jest tylko jedna osoba należąca do służby. Wagon restauracyjny uległ zniszczeniu. Wicekról, w chwili wypadku znajdował się w trzecim przedziale sąsiedniego wagonu. Zamach nastąpił na kilka godzin przed przewidywaną konferencję między wicekrólem a przedstawicielami kół nacjonalistycznych.

New Delhy, 23 grudnia. (PAT). W uzupełnieniu wiadomości o zamachu bombowym na pociąg wiozący wicekróla Indyj, donoszą, że bomba nie była rzucona, lecz podłożona na szynach, a eksplodowała w chwili przejścia pociągu. W pociągu znajdował się lord Irvin wraz z małżonką oraz personel otoczenia wicekróla. Jeden funkcjonarjusz został raniony.

Rola wybitnych indywidualności w polityce.

Interesujący odczyt na powyższy temat wygłosił w tych dniach w Pradze czechosłowacki minister spraw zagranicznych, dr. Edward Benesz. Prelegent przypomniał przedewszystkiem, że ludzie chętnie szukają w historii wybitnych indywidualności i tu ma swoje źródło kult wodzów i ludzi wybitnych. Ale i doba współczesna, demokratyczna, wymaga w polityce dobrego kierownictwa i dobrych wodzów. Wpływ indywidualności na wydarzenia polityczne jest czasami pierwszorzędny, czasami jednak jest on znikomo mały. Siła indywidualności przejawia się najskuteczniej zazwyczaj w czasach burzliwych. Na przykładzie Clemenceau widzimy, jak czas znalazł w nim swego człowieka i jak on w czasie znalazł swoją dobę. Wilson był najpotężniejszą indywidualnością w okresie wojny światowej.

Na pytanie, jakie zalety cechować powinny wybitną indywidualność polityczną, dr. Benesz odpowiada: Osobistość polityczna musi mieć przedewszystkiem zmysł polityczny, musi umieć patrzeć na fakty. Osobistość polityczna musi się orjentować w praktycznej psychologji życiowej, musi mieć odwagę cywilną, która pozwoli jej przeciwstawić się w razie potrzeby własnemu stronnictwu i sobie samemu. Osobistość polityczna musi być osobistością moralnie silną, polityka bowiem musi być wyrazem idej moralnych par excellence. Osobistość polityczna musi dużo pracować. Problem wodzów w demokracji zyskał na swem znaczeniu zwłaszcza po wojnie, kiedy społeczeństwa znalazły się w stanie ogólnego rozkładu i upadku solidarnego współdziałania wszystkich ich części.

Pod koniec swego odczytu stwierdził dr. Benesz, że każda potężna indywidualność wyciska swe piętno na charakterze swego kraju. C.

Nadużycia w Kasie Chorych.

Łódź, 24 grudnia. (PAT.) Onegdaj władze policyjne w Kole, wskutek wydanego polecenia przez władze prokuratorskie, aresztowały trzech wybitnych działaczy P. P. S. C. K. W., a mianowicie prezesa zarządu Kasy chorych w Kole Kosmalskiego, dyrektora Kasy chorych Serocińskiego oraz referenta Raduckiego. Wszyscy wyżej wymienieni byli czynnymi urzędnikami w Kasie chorych i zostali aresztowani pod zarzutem oszustw, dokonanych przy wyborach do Rady powiatowej Kasy chorych w Kole oraz innych fałszerstw, dokonywanych systematycznie w rachunkach kasowych. Wstępne dochodzenia wykazały, iż aresztowani narazili Kasę chorych na olbrzymie straty pieniężne.

Nowi ministrowie Rzeszy.

Berlin, 24 grudnia. (PAT.) Prezydent Hindenburg na wniosek kanclerza Muellera, zamianował w dniu dzisiejszym ministrem finansów Rzeszy obecnego ministra gospodarstwa Moldenhauera, powierzając jednocześnie tekę gospodarstwa w rządzie Rzeszy posłowi frakcji socjaldemokratycznej Reichstagu, dr. Robertowi Schmidtowi.

Katastrofalny huragan.

Beziers, 23 grudnia. (PAT.) Z pod gruzów domów, które zawaliły się z powodu huraganu, wydobyto 7 trupów i 12 rannych. Istnieje mała nadzieja na uratowanie reszty osób, które znajdują się jeszcze pod gruzami.

KRONIKA

Grudzień
24
Wtorek

KALENDARZ
Rz.-kat. Adama i Ew.
Gr.-kat. Danyiła
Wschód słońca g 7 m 44
Zachód „ „ 15 „ 27
Długość dnia g 7 m 33

LWOWSKA

TEATR WIELKI.

Środa 25 XII o godz. 7.30 „Księżniczka Chicago“.

Czwartek 26 XII o godz. 3.30 „Artyści“.

Czwartek 26 XII o godz. 7.30 „Księżniczka Chicago“.

Piątek 27 XII o godz. 7.30 „Księżniczka Chicago“.

Sobota 28 XII o godz. 3.30 „Cudowny pierścień“ przedstawienie dla dzieci i młodzieży.

Sobota 28 XII o godz. 7.30 „Księżniczka Chicago“.

Repertuar Świąteczny teatru Wielkiego przedstawia się następująco: w środę dn. 25, w czwartek 26 i piątek dn. 27 bm. o godz. 7.30 wiecz.. daną będzie piękna, wspaniale wystawiona operetka Kalmana „Księżniczka Chicago“, która stale zapełnia widownię.

Popołudniu w czwartek dn. 26 bm. o godz. 3.30 po raz ostatni pojawi się na afiszu „Artyści“ głośna amerykańska sztuka z pp. Rasińskim, Ładosiówną, Stępowskim w rolach czołowych. Jazz band i wkładki baletowe urozmaicają tę niezwykle efektownie wystawioną nowość repertuarową.

Rewja W. Raorta „Jak się bawić to się bawić“ będzie najnowszą atrakcją naszych teatrów. Składa się ona z 18 numerów, z których każdy będzie arcydziełem dowcipu, tańca, piosenki itd. Stronę muzyczną powierzono pp. Seredyńskiemu i Górzyńskiemu (nowo zaangażowanemu kapelmistrzowi opery i operetki Warszawskiej), którzy wprowadzą nowe „przeboje“ stołeczne. Część choreograficzną prowadzić będzie p. Ciesielski oraz p. Romanowski reżyser i baletmistrz opery król. w Bukareszcie, który jako solista znajdzie duże pole do popisu wraz ze swą partnerką p. Dobiecką również artystką oper zagranicznych. Dowcipne sketsche, z których najsensacyjniej zapowiada się „Nowy proces Mary Dugan“ obsadzone zostały najlepszemi siłami naszego dramatu i komedji. Nowe dekoracje maluje Balk. Całość zapowiada się jako pierwszorzędna atrakcja. Nowość ta ukaże się w teatrze Wielkim w noc Sylwestrową dn. 31 grudnia o godz. 11-tej w nocy.

TEATR MAŁY.

Środa 25 XII o godz. 7.30 „Proces Mary Dugan“.

Czwartek 25 XII o godz. 3.30 „Słomiani wdowcy“.

Czwartek 26 XII o godz. 7.30 „Proces Mary Dugan“.

Piątek 27 XII o godz. 7.30 „Codziennie o 5-tej“.

Sobota 28 XII o godz. 7.30 „Codziennie o 5-tej“.

Z Teatru Małego w środę dn. 25, w czwartek dn. 26 bm. wieczorem dany będzie „Proces Mary Dugan“ sensacyjna sztuka trzymająca widza od początku do końca w ciągłem napięciu, zawierająca razem dużo humoru i epizodów komicznych. W piątek dn. 27 bm. dowcipna, słoneczna farsa Hennequina i Vebera.

Popołudniu w czwartek dn. 26 bm. o 3.30 „Słomiani wdowcy“ wesoła pełna dowcipu i radości życia komedja Hopwooda, wywołująca salwy śmiechu i gorące oklaski przy otwartej kurtynie.

Najbliższą nowością w teatrze Małym będzie sztuka Francka „Karol i Anna“ należąca do najmodniejszych dziś sztuk powojennych, które zapewniają obecnie wszystkie teatry europejskie. Posiadając nieprzeciętne walory literackie i sceniczne sztuka ta daje olbrzymie pole do popisu wykonawcom ról głównych. W naszym teatrze obsadę stanowić będą pp. Czajkowska, Rońska oraz pp. Kierczyński, Stępowski Ratschka. Reżyserję powierzono młodemu, uzdolnionemu reżyserowi p. Szyndlerowi.

„Cudowny pierścień“ śliczna bajka J. Warneckiego dla dzieci i młodzieży powtórzoną zostanie w Teatrze Wielkim w sobotę dn. 28 bm o godz. 3.30 pop.

TEATR REWJI „GONG“.

Środa 25 bm. dwa przedstawienia „Lwów w nocy“ o 7.30 i 9.30 wieczorem.

Czwartek 26 bm. godz. 12 w poł. poranek. Rewja „Bawmy się“. Wieczorem 2 przedstawienia o 7.30 i 9.30 wieczorem.

Piątek 27 bm. dwa przedstawienia o 7.30 i 9.30 wieczorem. Grana będzie rewja „Lwów w nocy“.

Sobota 28 bm. 2 przedstawienia „Lwów w nocy“ o 7.30 i 9.30 wieczorem.

Teatr rewji „Gong“. Rewja p. t. „Lwów w nocy“ osięgnęła niebywały sukces, dzięki doskonałym aktualnym piosenkom, sketschom a przedewszystkiem sketschowi p. t. „Józefina Backer w Sejmie“ i Kadyszowi. Sala wybita po brzegi świadczy o sympatji publiczności dla Gongu.

Dnia 26 bm. o godz. 12 w południe odegraną zostanie rewja p. t. „Bawmy się“ po cenach zniżonych.

Dnia 31 bm. o godz. 11.30 w nocy odegraną zostanie nadprogramowo rewja p. t. „Szalona noc sylwestrowa“.

„Wesoła Noc Sylwestrowa“ i „Krowoderskie Zuchy“ w „Gwieździe“ (Franciszkańska 7). — We wtorek 31 grudnia 1929 r., o g. 10 wieczór; odbędzie się we wszystkich salach Stowarzyszenia „Wesoła Noc Sylwestrowa“ z bogatym programem choreograficznym, premjowaniem masek, oraz „Przywitaniem Nowego Roku“ o północy (aktualne kuplety). — Jazz-band i orkiestra salonowa. — Strój wizytowy, wieczorowy, kostjumy, stylowe i ludowe oraz maski.

We środę 1 stycznia 1930 r., o godz. 7 wieczór „Scena Gwiazdy“ wystawia doskonały wodewil w 4 aktach Stefana Turskiego p. t. „Krowoderskie Zuchy“ w doborowej obsadzie wszystkich ról. Okolicznościowe kuplety noworoczne oraz tańce charakterystyczne. Część muzyczną przygotowuje oraz orkiestrą dyryguje kapelmistrz K. Abratowski. Reżyseruje M. Lech. — Bilety wcześniej: Cukiernia Fr. Pitołaja Łyczakowska 11.

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

APOLLO: „Arka Noego“, w gł. roli Dolores Costello i George O'brien.
CASINO: „Księżniczka Olga“.
CHIMERA: „Romans hr. L.“
COLOSSEUM: „Herszt bandy potępieńców“ i „Rycerze ognia“.
FATAMORGANA: „Wenus“.
GRAŻYNA: „Ludzie podziemni“.
KOPERNIK: „Coraz prędzej“.
LEW: „Arka Noego“, w gł. roli Dolores Costello i George O'brien.
LUNA: „Indyjska krew“.
MARYSIEŃKA: „Coraz prędzej“.
OAZA: „Jedna noc w Londynie“.
PALACE: „Białe cienie“.
PAN: „Awantura arabska“.
PASAŻ: „Wiljam Desmond jako Czarny jeździec“.
POLONJA: Rex Bell „Obrońca kobiet“.
PROMIEŃ: „Złota Lilja, Miłość aktorki“.
STYLOWY: „Białe noce“.
UCIECHA: „Pat i Patachon jako bonaterowie“.

Z OPŁATKIEM. Naszym Prenumeratorom, Przyjaciołom i Czytelnikom składamy tradycyjnym zwyczajem życzenia: Wesołych Świąt!

Pasterka Pontyfikalna w Katedrze odbędzie się w święto Bożego Narodzenia (25 bm.) o godz. 6 rano. W czasie Pasterki będzie wygłoszone kazanie. Sumę pontyfikalną, z kazaniem w czasie Mszy św. — o godz. 10-tej odprawi J. E. Ks. Arcybiskup-Metropolita. (3 Msze Św. ostatnie od godziny 12 do 13.) W uroczystość św. Szczepana, 26 bm. Sumę pontyfikalną o godz. 10.30 odprawi Najprzew. Ks. Biskup Dr. Franciszek Lisowski. Kazanie przed Sumą o godzinie 10. We wtorek, 24 bm., we środę 25 i w czwartek 26-go nieszpory łacińskie o godz. 4 popol., po nich bezpośrednio t. zw. nieszpory polskie. W wigilję Bożego Narodzenia nieszpory łacińskie celebruje Najprzew. Ks. Arcybiskup — nieszpory polskie odpadają.

W Katedrze ormiańskiej w pierwszy dzień świąt o godzinie 9-tej odśpiewa kolędy pod batutą prof. Walentego Adamczaka chór Lwowskiego Instytutu Muzycznego, zaś w drugi dzień chór męski Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego.

Z Magistratu. Na piątkowej sesji Magistratu, odbytej pod przewodnictwem Komisarza Rządu dr'a Nadolskiego, uchwalono między innemi zakupić dla personalu Miej. Straży pożarnej skórę na naprawę obuwia w firmie Litwin za 2.072 zł. — W dalszym ciągu uchwalono szereg konsensów budowlanych a wkońcu postanowiono wydać odezwę do właścicieli realności i dozorców domów w sprawie utrzymania chodników w należytej czystości i przypomnienia im obowiązujących przepisów.

Przy tej sposobności polecono Dyrekcji M. Z. E., by wrazie potrzeby na każde żądanie kierownictwa Zakładu czyszczenia miasta postawiła temuż kierownictwu do dyspozycji potrzebną ilość lor tramwajowych dla wywozu śniegu, polecono inspektorowi plantacji miejskich, aby stosował przepisy o czyszczeniu miasta dla właścicieli realności w sprawie czyszczenia chodników, przylegających do plantacji miejskich. Wezwano również zarządy budynków miejskich, państwowych i wojskowych, do pilnowania oczyszczania chodników przed realnościami.

Komisja górniczo-naftowa Izby przemysłowo - handlowej odbyła w dniu 21 grudnia br. pod przewodnictwem r. Sulimirskiego posiedzenie, na którem zaopinowano prośbę firmy Tow. akc. „Petrolea“ o koncesję na przedsiębiorstwo tłoczniowo-magazynowe, oraz ustalono wysokość wynagrodzenia za najem beczek żelaznych przy sprzedaży produktów naftowych. Pozatem omawiano szereg aktualnych zagadnień tyczących się przemysłu naftowego.

Komitet Organizacyj Kobiecych Zjednoczonych dla wykończenia Instytutu Radowego im. Marji Skłodowskiej-Curie (Warszawa, Wawelska 3), wzywa wszystkich, aby zamiast życzeń noworocznych składały ofiary na »Dar Narodowy« dla Wielkiej Uczonej (konto P. K. O. Nr. 9535). Poza tem Komitet rzuca hasło, aby każdy kto chce uczcić pamięć drogich zmarłych, lub zasługi żyjących, w czasie zjazdów, jubileuszów etc., fundował »cegiełki« ich imienia na Budowę Instytutu im. Marji Skłodowskiej-Curie. Nazwiska ofiarodawców będą uwieczn'one w honorowym przedsionku gmachu. Komitet zwraca się do wszystkich pism, aby zechciały poprzeć jego prośbę wśród swych czytelników, umieszczając niniejszą odezwę i otwierając u siebie odnośne rubrvki ofiar.

Nowe prawo o ubezpieczeniu społecznem.

Przed kilku dniami zatwierdziła Rada Ministrów w zmienionej przez Ministerstwo Pracy i Opeki Społecznej projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

Istota wprowadzić się mających zmian polega przedewszystkiem na większem zespoleniu ubezpieczenia robotników z ubezpieczeniem pracowników umysłowych, oraz usprawnienia działalności instytucji ubezpieczeniowych. Pierwsze z tych zadań będzie uskutecznione przez utworzenie zarówno dla zakładów ubezpieczeniowych robotników, jak i pracowników umysłowych wspólnego związku zakładów, który zespoli tę część administracji ubezpieczeniowej, jaka bez względu na rodzaj instytucji wymaga jednolitego i scentralizowanego kierownictwa. A więc do zadań związku należeć będzie uzgadnianie i uzupełnianie działalności zakładów ubezpieczeniowych w sprawach lecznictwa i profilaktyki, organizacja planowej lokaty kapitałów, usprawnienie administracji kas itp. Dużą wagę przywiązują nowe przepisy do przeniesienia czysto administracyjnych funkcyj spełnianych dotąd przez wieloosobowe i niefachowe zarządy, na czynnik fachowy (dyrekcję), z równoczesnem wzmocnieniem stanowiska dyrektora, co zapewni sprawne funkcjonowanie aparatu administracyjnego. Dla usprawnienia ściśle leczniczych działalności kas poważnie będzie wzmocnione stanowisko naczelnego lekarza kasy.

Obrony doczekały się również prawa pracowników umysłowych, którzy dotąd nie mieli żadnego wpływu na działalność kas, jako stale majoryzowani liczbą ubezpieczonych robotników. Według przepisów obecnie zmienionych w większych kasach mandaty w radach zarządzających będą rozdawane wedle zasady proporcjonalności stosownie do ilości ubezpieczonych robotników i pracowników umysłowych, a w kasach mniejszych conajmniej jeden mandat w radzie zarządzającej, zerezerwowany będzie dla przedstawiciela pracowników umysłowych.

Wiek uprawniający do pobierania renty, bez względu na zdolność do pracy obniżony został z 65 na 60 lat.

Nowe ceny mąki i pieczywa. Tymczasowy Zarząd Gminy król. stoł. m. Lwowa ustalił nowe ceny mąki i pieczywa z mocą obowiązującą od dnia 24 grudnia 1929 r. i tak 1 kg. mąki pszennej 65% w sprzedaży w młynie 66 gr. u hurtownika 67 gr. w sprzedaży detajlicznej 73 gr., 1 kg. mąki żytniej typu urzędowego w młynie lub u hurtownika 41 gr., 1 kg. chleba z mąki żytniej ciemnej w piekarni 31 gr. w sklepie lub na straganie 33 gr. 1 kg. chleba z mąki żytniej typu urzędowego w piekarni 44 gr. w sklepie lub na straganie 46 gr. Cena bułek bez zmiany.

Pożary. Straż pożarna w dniu wczorajszym interwenjowała kilkakrotnie. Już o godz. 8 rano, przy rozgrzewaniu rury wodociągowej w warsztacie pilnikarskim Mączyńskiego przy ul. Wołyńskiej 25, powstał ogień, od którego zajęły się drewniane rusztowania wraz z słomą, zabezpieczającą rury od zamarznięcia. Straż powstały ogień ugasiła. — O godzinie 7 wieczorem wyjechała straż pożarna na ul. Żółkiewską 125, gdzie w mieszkaniu Eljasza Dachesa zajęła się pruska ścianka. Po wyrąbaniu 2 metrów ściany, pożar ugaszono. — Pozatem straż pożarna w ciągu dnia wczorajszego interwenjowała trzykrotnie, gasząc ogień kominowy.

STOŁECZNA

Odbiornik Philipsa 2511 nagrodzony na Wystawie Olimpijskiej I szą nagrodą. Czasopismo radjowe »The Wireless World“ urządziło z okazji olimpijskiej wystawy radjowej w Londynie konkurs na najbardziej przez publiczność ceniony aparat radjowy. W klasie »Kompletne aparaty z 4-ma lub mniej lampkami« odbiornik Philipsa Nr. 2511 otrzymał najwyższą ilość głosów. To wysokie odznaczenie jest dostatecznym dowodem, że Radjo Philipsa zajmuje również i w Anglji należne mu miejsce.

Stokery na polskich kolejach.

Na kolejach Ameryki Północnej znalazły bardzo szerokie zastosowanie przyrządy do palenisk parowozów t. zw. stokery, które samoczynnie podają węgiel. Dla wypróbowania tego mechanicznego sposobu opalania kotłów parowozowych, Ministerstwo Komunikacji zarządziło ustawienie stokerów na dwóch nowych parowozach towarowych, zbudowanych w kraju. Mechaniczne zasilanie palenisk kotłowych węglem ma na celu ułatwienie pracy palaczowi oraz lepsze wyzyskanie węgla i umożliwia użycie do opalania parowozów tanich gatunków węgla.

Próby wstępne, wykonane w ostatnich dniach na P. K. P. z parowozami wyposażonemi w stokery, wypadły bardzo pomyślnie, wobec czego Ministerstwo Komunikacji w miarę możności będzie wyposażać nowe parowozy w te pożyteczne urządzenia mechaniczne.

Uczczenie naszego rodaka w Peru.

W Limie, stolicy Peru, odbyła się uroczystość ku uczczeniu pamięci wybitnego działacza peruwiańskiego, Polaka, im. Edwarda Habichta. Poseł polski przy rządzie peruwiańskim, Mazurkiewicz, złożył hołd pamięci inż. Habichta, poczem złożono wieniec u stóp pomnika, wzniesionego na Pl. Polonia. Peruwiański minister rolnictwa, Mandiola, wygłosił przemówienie w imieniu rządu swego, podnosząc zasługi zmarłego dla przybranej ojczyzny.

Sztuka Hemara w Hamburgu.

Grana niedawno w Teatrze Polskim w Warszawie i we Lwowie sztuka Hemara „Dwaj panowie B.“, wystawiona zostanie 31 bm. w „Deutsche Schauspielhaus“ w Hamburgu. Przekładu dokonał Leopold Jakobson.

Koło lwowskie Związku Obrony Kresów Zachodnich do społeczeństwa.

R o d a c y!

Tysiąc lat istnienia Polski — to tysiąc lat twardego a bezustannego naporu szczepów germańskich na nasze ziemie.

To tysiąc lat krwawych i zaciekłych walk z żądnym łupu najeźdźcą niemieckim.

To tysiąc tysięcy ofiar poległych w świętym boju o wolność naszej Ojczyzny.

To tysiąc lat ciągłej obrony przed zagładą germańską.

Dziś ta walka trwa dalej ze zdwojoną siłą!

Szczęśliwie odzyskana Niepodległość Państwa Polskiego napawa Niemców wściekłością, nie mogą oni przeboleć sprawiedliwego odebrania im, zaledwie części, zrabowanych nam Ziem Zachodnich; coraz jawniej i głośniej mówią i dążą do odebrania nam tych Prapolskich Prowincyj!

Propaganda niemiecka zohydza Państwo Polskie i Polaków w oczach całego świata.

Ręka niemiecka tkwi w każdej antypolskiej robocie i, niby siecią pajęczą, otacza nas zewsząd wrogami podjudzając ich przeciwko nam.

Zewnętrzna i wewnętrzna polityka Niemiec oraz ich gwałtowne i systematyczne zbrojenia mówią aż nadto dosadnie — co nas z ich strony czeka — czeka nas straszna i nieubłagana walka na śmierć i życie; walka która musi się zakończyć — albo ich, albo naszem zwycięstwem!!!

W obliczu tego niebezpieczeństwa obowiązkiem każdego obywatela Państwa Polskiego jest jednoczenie się i współdziałanie z Państwem w jego wysiłkach do skutecznego odparcia i definitywnego udaremnienia tych ataków niemieckich na całość naszych granic, a w razie wszczętej walki — do należytego przeprowadzenia jej aż do godnego Narodu Polskiego zwycięstwa!

Organizacją bezpartyjną, skupiającą wszystkich ludzi dobrej woli i chętnych do pracy dla osiągnięcia tego celu jest Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Stawia on sobie za cel obronę polskości Kresów Zachodnich i pomoc kulturalną Polakom w Niemczech, — zarówno zamieszkałym na ziemiach etnograficznie polskich, które nie weszły w skład Rzeczypospolitej Polskiej (Śląsk Opolski, Warmja, Mazury, część wschodnia t. zw. Prus Zachodnich), jak i przebywającym lub osiadłym stale na obczyźnie — w Westfalji i Nadrenji.

Związek Obrony Kresów Zachodnich przyjmuje na kolonje letnie rocznie około 15.000 dzieci i młodzieży polskiej z Niemiec, Gdańska i Śląska; kształci 150 stypendystów z pośród polskiej młodzieży kresowej; wydaje publikacje poświęcone stosunkom polsko-niemieckim; organizuje masowe wycieczki do Polski, których ilość doszła już do 200; organizuje odczyty na temat stosunków polsko-niemieckich; urządza teatry objazdowe, koncerty i wystawy; prowadzi 5 uniwersytetów ludowych celem szerzenia znajomości historji i kultury polskiej wśród polskiej ludności kresowej; broni polskości Kresów; budzi czujność opinji polskiej wobec nieustającej i wrogiej propagandy niemieckiej, dążącej do zmiany dotychczasowych granic zachodnich; demaskuje antypolską i wrogą działalność Niemców zamieszkałych w Polsce; paraliżuje wszelkie antypaństwowe prace t. zw. mniejszości narodowych w Polsce, których ścisła łączność z Niemcami została raz na zawsze stwierdzona i ujawniona.

Rodacy! Wróg nie śpi, — czyha on, jak z Zachodu, tak i ze Wschodu!

Pamiętajcie o ścisłej łączności jaka istnieje między wschodem a zachodem; nie zapominajcie, że każde nasze wzmocnienie się na Zachodzie wzmacnia nas zarazem podwójnie na Wschodzie! Nie popadajcie w błędną beztroskę i bezczynność naszych Ojców; nie łudźcie się pozorami spokoju; nie wierzcie i nie dajcie się omamić hasłom pacyfistycznym. Pamiętajcie o zwycięskich bojach Chrobrego i Jego testamencie!

Stańcie w zwartym szeregu do pracy! Wstępujcie do **Związku Obrony Kresów Zachodnich!**

(Składka członkowska wynosi 50 gr. miesięcznie — 6 zł. rocznie i 1 zł. wpisowe).

Za Związek Obrony Kresów Zachodnich we Lwowie:

(następują podpisy).

Akademja Umiejętności o odkryciu nosorożca dyluwjalnego w Staruni.

W związku z epokowem odkryciem nosorożca dyluwjalnego w Staruni, podaje Polska Akademja Umiejętności następujące szczegóły: Pierwsze znaleziska szczątków mamuta i nosorożca w szybie wosku ziemnego w Staruni, który od tego czasu nosi nazwę szybu Mamuta datują się z października roku 1907-go. Już wtenczas na wieść o znalezieniu w tym szybie szkieletu mamuta pierwsza Akademja Umiejętności wysłała tam z ramienia swojej komisji fizjograficznej w dniu 15-go października dr. Wójcika, w celu zbadania istoty tego znaleziska. Szkielet mamuta niestety niekompletny, jakoteż znaleziony później nieco w tym samym szybie łeb nosorożca wraz z przednią lewą nogą i płatem skóry długości 2½ metra lewego boku tego zwierzęcia znalazły się, dzięki darowi ówczesnego właściciela kopalni wosku ziemnego J. Campego w muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. W roku bieżącym Polska Akademja Umiejętności, zdając sobie dobrze sprawę z doniosłości znaleziska w Staruni dla poznania fauny, flory oraz warunków życiowych, istniejących w okresie dyluwjalnym, przedłożyła zarządowi Funduszu kultury narodowej, jako jeden z ważniejszych postulatów, konieczność rozpoczęcia dalszych poszukiwań w Staruni. Zarząd tego funduszu, reprezentowany przez p. Stanisława Michalskiego przychylił się do tego wniosku i wyasygnował kwotę, umożliwiającą te poszukiwania. Poszukiwania te dostarczyły interesujących szczegółów rzucających nieco inne światło na znalezisko z roku 1907-go, i zgromadziły wiele cennego materjału, na podstawie którego będzie można odtworzyć dokładnie obraz stosunków, jakie istniały tu w epoce dyluwialnej. Praca wydobycia nosorożca z szybu nie była jednak łatwą, gdyż okazu tak znacznych rozmiarów nie można było wydostać przez wąski szyb i tu z ofiarną pomocą pospieszyło wojsko, które dzięki życzliwości i zrozumieniu ważności znaleziska staruńskiego dla nauki przez gen. Popowicza, komendanta D. O. K. we Lwowie, jakoteż płk. Parafińskiego z 48 p. p., podjęło pod kierunkiem dowódcy plutonu pionierów 48 p. p. por. Dubeńskiego i sierżanta Kruka ciężką pracę wykopania szybu o rozmiarach 4 × 4 mtr. a głębokości 13 mtr. dla dostania się do nosorożca i wydobycia okazu w stanie nieuszkodzonym. Moment wydobywania nosorożca z czeluści szybu utrwalony został na filmie przez kierownika i operatora Instytutu filmowego, którzy przybyli umyślnie z Warszawy. Okaz nosorożca, przewieziony do Krakowa zostanie tymczasem pomieszczony w osobnej pracowni, urządzonej znacznym kosztem przez zarząd Akademji, gdzie zdejmie się z niego skórę w celu wypchania okazu. Wszystkie części ciała powierzone zostaną do opracowania specjalistom, a następnie wydostanie się i zmontuje osobno sam szkielet. Okaz ten jest unikatem, nietylko z tego powodu, że nigdzie niema nosorożca ani innego okazu kopalnianego zwierzęcia w całości z mięsem i skórą zachowaną, lecz także i dlatego, że żadne muzeum nie może się pochlubić posiadaniem nawet szkieletu nosorożca dyluwjalnego, zachowanego w całości.

Opieka nad dziećmi ulicy.

Problem opieki nad opuszczonymi chłopcami, którzy doniedawna pędzili życie włóczęgów społecznych, wchodzi obecnie na racjonalne drogi. Przy krakowskiej Y. M. C. A. zorganizowano ognisko, które zdołało zebrać tych chłopców i zaopiekować się nimi.

Wobec tych włóczęgów, którzy niejednokrotnie już uciekali z domów poprawy, zastosowano nową metodę, która przyniosła dodatnie rezultaty. Oto, starano się o podniesienie ambicji chłopców i wpojenie w nich przekonania, że stanowią oni dla społeczeństwa wartościowy element, że są równie wartościową „przyszłością narodu“, jak i młodzież, wychowująca się pod troskliwą opieką szkoły i rodziców. W ciągu krótkiego czasu Ognisko skupiło pod swoją opieką około 50 chłopców, z których połowa była istotnie bezdomna.

Wydobyci z nor piwnicznych i zaułków, stali się oni przedmiotem przyjacielskiej pieczołowitości swych starszych braci — członków Y. M. C. A. Wygłoszono dla nich kilkanaście odczytów i pogadanek, które cieszą się wielką frekwencją. T-wo Szkoły Ludowej wydelegowało 15 studentów i studentek, którzy kształcą tych chłopców w pisaniu i czytaniu oraz przyswajają im dalsze wiadomości. Chłopcy uczęszczający na kursy regularnie, są z nich zadowoleni i pełni ochoty do pracy. Nie zapomniano również o wpływie religji na kształtowanie się charakterów chłopców, którzy uczęszczają do kościoła, spowiedzi i komunji. Urządzane są dla nich takie uroczystości, jak św. Mikołaja, Święcone i Gwiazdka.

Cały dzień spędzają wychowankowie Y. M. C. A. na nauce, pracy i zabawie. Uczęszczają do wzorowej pływalni w gmachu polskiej Y. M. C. A., korzystają z sali gimnastycznej, grają w ping-pong, szachy, warcaby. Kierownicy urządzają im wycieczki krajoznawcze w okolice Krakowa, a nawet udało się zorganizować pieszą wycieczkę do Zakopanego.

Nagrodą za pilne uczęszczanie na kursy i za dobre sprawowanie była wycieczka do Poznania na P. W. K., zorganizowana przy poparciu finansowem magistratu krakowskiego i Województwa.

Niedawno nędzarze, napiętnowani występkiem, dziś oddają się z zapałem pracy i są odzyskani dla społeczeństwa. Studzieniec mógłby się tam uczyć, jak postępuje się z takim elementem i jak do niego można przemówić, by być zrozumianym.

Warszawskie ognisko Y. M. C. A., choć skrępowane warunkami lokalnemi, i nie mogące dzieciom ulicy dać tego, co daje Kraków, który posiada własny wspaniały gmach, nie zaniedbuje jednak tej dziedziny pracy, współdziałając z kuratorami przy sądzie dla nieletnich, organizując dla dzieci ulicy w r. ub. i bieżącym wigilję i zaopatrując ich w książki etc.

Z chwilą zbudowania własnego gmachu, akcja ta ulegnie wielkiemu rozszerzeniu.

Polski film lotniczy „Gwiaździsta Eskadra“.

Realizowany obecnie polski film lotniczy p. t. »Gwiaździsta Eskadra«, przy wybitnej pomocy departamentu aeronautyki M. S. Wojsk. i personalu 3 p. lotniczego w Poznaniu, jest już niemal w połowie nakręcony. Przed kilku dniami ukończono zdjęcia w powietrzu, wykonane przy pomocy specjalnie w tym celu sprowadzonych z zagranicy aparatów filmowych z automatyczną kamerą.

Obecnie nakręcane są sceny z życia eskadry na froncie. Barwna, pełna humoru, obfitująca w emocje i wzruszające sceny, akcja rozgrywa się na tle walk polsko - amerykańskiej eskadry lotniczej na froncie bolszewickim. Realizm obrazu podkreśla fakt, że biorą w nim udział piloci wojskowi, nawet w kilku rolach głównych. Autorem scenarjusza jest por. - pilot Janusz Meissner, którego powieść, drukowana swego czasu w odcinku literackim »Gazety Lwowskiej«, powszechny zdobyła poklask, reżyseruje p. L. Buczkowski, realizator filmu »Szaleńcy«. »Gwiaździsta Eskadra« ukaże się na srebrnych ekranach stolicy w początkach lutego r. p. Jak zapewniają, film ten przewyższa realizmem i techniką zdjęć walki powietrznej amerykańskie filmy lotnicze.

Pretendenci.

W świecie pojawił się teraz nowy zawód pretendentów do różnych tronów. Oto dwa ciekawe jego okazy: Na gruncie Londynu wystąpił zangielszczony Polak, niejaki Włodzimierz, Stanisław Dembiński, syn emigranta polskiego, herbu Rawicz, który studjował przez 13 lat heraldykę w British Museum, a teraz występuje z pretensjami do połowy conajmniej obszaru dzisiejszych Prus Zachodnich. Twierdzi on, że pochodzi w prostej linji z królewskiego domu Lothringen-Ravics, i że jest potomkiem królów Cymbru i Frankonji którzy panowali nad północnemi Niemcami przed Chrystusem jeszcze. Nadto po kądzieli wiedzie swój ród od duńskiego króla, św. Kanuta. Przodkowie jego stracili tron i w XI wieku (!) przybyli do Polski, gdzie się nazwali Rawiczami, założyli Warszawę itp. Obecny książę Dembiński czy Dembski (bo tak się zrazu zwał w Anglji) ożeniony jest z Angielką i mieszka sobie wygodnie w pięknej dzielnicy Londynu, pełen nadziei, że świat wróci mu kiedyś władzę, utraconą przez jego antenatów przed 800 laty...

Bliższe są już pretensje innego pretendenta barona bałtyckiego von der Leinitz, żyjącego w Berlinie. Ten znowu wywodzi swój ród po kądzieli od wschodnio-gockich władców i książąt Teodozji na Krymie, którzy tam królowali jeszcze przed 1000 lat. Ostatnia córa ostatniego władcy Teodozji miała wyjść za jakiegoś przodka dzisiejszego barona von der Leinitz. Baron sięga dzisiaj śmiało po tron krymski, opowiada, że zyskał już nawet poparcie kapitalistów amerykańskich, a Niemców przestrzega, aby co rychlej udzielili mu pomocy, bo przecież w jego rękach znajdą się kiedyś losy wielu kolonistów niemieckich, osiadłych na krymskim półwyspie.

Niema to nic lepszego, jak mieć dużo czasu, dobre pomysły i zapas jeszcze lepszego humoru!... (—i—)

Międzynarodowa Wystawa Komunikacji i Turystyki w Poznaniu 1930 r.

W roku 1930-tym odbędzie się w Poznaniu pod dostojnym protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. **Ignacego Mościckiego, Międzynarodowa** Wystawa Komunikacji i Turystyki.

Wystawę tę o poważnym i fachowym charakterze organizuje Poznań z okazji Kongresu Międzynarodowego Związku Przedsiębiorstw Komunikacyjnych, który odbędzie się w Warszawie w lipcu 1930 r., a w którym wezmą udział dyrektorzy i odpowiedzialni kierownicy przedsiębiorstw komunikacyjnych, reprezentujących 1000 wielkich przedsiębiorstw: tramwajowych, autobusowych, kolejek podziemnych, linji żeglugi morskiej i napowietrznej, pokrywających siecią transportową 64 kraje, położone w 5 częściach świata i przedstawiających rynek zakupu o pojemności blisko 2 miljardów dolarów rocznie (60% całej produkcji z tej dziedziny).

Z natury rzeczy kongresy te ściągają z całego świata najwybitniejszych i najpoważniejszych przedstawicieli nauki i praktyki, tak żywotnego zagadnienia ludzkości, jakiem jest komunikacja i budząc wielkie zainteresowanie w sferach przemysłu, związanego z lokomocją, stanowią znakomite podłoże dla imprez wystawowych o typie fachowym.

Idea tego rodzaju nasuwa się sama przez się i niewątpliwie prędzej czy później, jako bardzo frapująca, zostałaby wyzyskana. Pomysł zorganizowania takiej wystawy, rzucony przez Związek Przedsiębiorstw Komunikacyjnych w Polsce a realizowany przez Poznań, odpowiadając wymienionym tendencjom, jest o tyle jeszcze ciekawy, że wystawa komunikacyjna w szerszem ujęciu odbywa się dopiero poraz pierwszy.

Miejscem Wystawy są tereny pozostałe po Powszechnej Wystawie Krajowej.

Obejmie ona wszelkie dotychczas znane środki lokomocji oraz związane z niemi przemysły, od wozów, wózków i rowerów począwszy, poprzez motocykle, cyklonetki, czołgi, samochody — najrozmaitszego rodzaju i celu, jakiemu służą, autobusy, tramwaje, koleje, kolejki (zębate, linowe, podziemne) a na środkach żeglugi morskiej i rzecznej oraz samolotach i balonach skończywszy. Do programu Wystawy włączone jest także wszystko to, co służy przenoszeniu na odległość myśli ludzkiej a więc: poczta, telefon, telegraf, radjo.

Osobną sekcję stanowi turystyka. W dziale tym zobrazowana będzie: propaganda indywidualnych miejscowości, przedsiębiorstw transportowo-turystycznych i biur podróży; wydawnictwa poświęcone komunikacji i podróży — film podróżniczy i fotografja, kartografja, sport i artykuły sportowe oraz przybory podróżnicze.

W ramach wystawy odbędzie się także szereg pokazów okresowych, jak wyścigi samochodowe, konkurs awionetek, międzynarodowa wystawa gołębi pocztowych itp.

Czas trwania wystawy od 6-go lipca do 10-go sierpnia 1930 r. Organizacja spoczywa w rękach Rady Głównej, składającej się z wielu wybitnych osobistości polskiego i zagranicznego życia gospodarczego z prezydentem Ratajskim na czele oraz Zarządu z prof. W. S. H. prof. Stefanem Roppem, jako naczelnym dyrektorem.

Prace organizacyjne posuwają się raźno naprzód. Zgłoszenia stale wpływają nie tylko z Polski, ale z całego świata. Tak więc między innemi zgłosiły już swój udział następujące państwa: Anglja, Austrja, Belgja, Chiny, Czechosłowacja, Egipt, Francja, Japonja, Niemcy, Stany Zjednoczone Ameryki Półn., Szwajcarja, Węgry i Włochy. W charakterze wystawców występować będzie również szereg organizacyj o charakterze międzynarodowym z Ligą Narodów i Międzynarodową Izbą Handlową na czele. Rząd Polski do Wystawy odnosi się przychylnie, zgłaszając swój udział przez zainteresowane Ministerstwa i udzielając organizatorom poparcia.

Korzyści, jakie udana Wystawa przyniesie Polsce, będą wielorakie.

Pierwszą z nich to nawiązanie bliższego kontaktu między przedstawicielami i odbiorcami światowego rynku komunikacyjnego z odnośnym przemysłem polskim. Zapoznanie się to, kładąc kres fałszywym sądom czynników zagranicznych o polskiej wytwórczości, unaoczni im techniczną doskonałość polskich wyrobów z dziedziny środków komunikacji oraz niskie ceny polskie, które mogą konkurować z wytwórczością zachodnio-europejską.

Ten fakt, może bezpośrednio zadecydować o zawarciu poważnych i natychmiastowych tranzakcyj, a w przyszłości otworzyć nam szeroko wrota do rynku światowego.

I z punktu widzenia polskiego rynku, wobec wyraźnych tendencyj rozwojowych środków komunikacji w Polsce, znaczenie Wystawy będzie doniosłe. Może raz na zawsze obaloną będzie legenda o wyższości produktów zagranicznych, co dla kierunku naszej polityki gospodarczej zmierzającej do samowystarczalności, jest sprawą bardzo doniosłą.

Włączenie do Wystawy Komunikacji — działu turystyki z jednej strony pokaże zainteresowanym czynnikom polskim formy uzdrowiskowej reklamy zagranicznej i zorjentuje je o wymaganiach obcej publiczności, z drugiej — unaoczni światowej turystyce olbrzymich w stosunku do polskich objektów turystycznych rentownych możliwości inwestycyjnych.

Na zakończenie trzeba pamiętać jeszcze i o tem, że wystawa o charakterze międzynarodowym, to nowy dowód aktywności polskiej i podniesienie autorytetu naszego kraju na zewnątrz.

Fredrowska historja wśród Indjan.

Są jeszcze na świecie okolice (może niedługo będzie ich więcej!), w których dzieją się historje takie, jak w owym »Osieku«, w fredrowskiej komedji »Świat na opak«. Oto pisma amerykańskie donoszą, że wybuchła obecnie rewolucja w kilku odległych okręgach stanu Ontario w Kanadzie, zamieszkałych przez Indjan. Tło tej »rewolucji« jest bardzo osobliwe! W okręgach tych bowiem stosunki prawne układają się od dawien dawna w ten sposób, że w radzie państwowej sprawują władzę i mają głos decydujący nie mężczyźni-Indjanie, ale kobiety-Indjanki. Wprawdzie na czele tej rady stoi jednak mężczyzna, ale sama rada składa się wyłącznie z niewiast, z 9-ciu niewiast, które rządzą krajem, jak chcą, a swego »przewodniczącego« wysadzają z siodła ilekroć im się to spodoba. Godności tych »radczyń« są ponadto dziedziczne. Gdy która z nich umrze, to na jej miejsce wchodzi do rady automatycznie jej najstarsza córka, z pominięciem wszelkich potomków rodu męskiego. Pisma amerykańskie nie donoszą niestety, jak przy takim ustroju wyglądają rządy w wspomnianych okręgach indjańskich, ale, że nie lepiej, niż u Fredry, o tem świadczy obecna rewolucja.

Cóż się bowiem stało? Oto mężczyźni oświadczyli pewnego dnia, że — po wiekowej cierpliwości, — mają tego już dość! Kiedy członkinie »rady« zrzuciły niedawno swego »prezesa« z jego urzędu z powodu »nieposłuszeństwa«, mężczyźni chwycili za groźne »tomahawki« i zażądali kategorycznie, aby ich brat został na swojem stanowisku. Nadto postawili i inne żądania, między innemi, że sami chcą sobie odtąd wybierać swoich przewodników. Nie zrzucają z siebie bynajmniej »rządów babskich«, ale chcą je znacznie ograniczyć. Otóż kobiety nie zgodziły się na to i odrzuciły wszelkie ograniczenia. Wskutek tego, mężczyźni podnieśli rewolucję. Z okrzykiem: »Precz z niewiastami!« uderzyli szturmem na radę, rozpędzili »radę 9-ciu«, a potem przegnali swoje żony i córki za dziewiątą górę i rzekę. Następnie sami ustanowili komitet wykonawczy i rozpoczęli nowe życie. Kraj jest jednak pełen zamieszek, bo damy także nie dały za wygraną, i chyba dopiero rząd kanadyjski będzie musiał zabrać się do przywrócenia porządku. Pytanie tylko, po czyjej stronie się oświadczy — mężczyzn czy kobiet?...

(—x—).

Wesoła staruszka 100-letnia.

W wiosce irlandzkiej, Bally Mascanlon, żyje — jak donoszą dzienniki dublińskie — miss Catherine Plunkelt, która dnia 24 listopada b. r. obchodziła uroczyście 109-tą rocznicę urodzin.

Pomimo tak sędziwego wieku, miss Plunkelt cieszy się zdrowiem zupełnem. W młodości podróżowała dużo, obecnie jednak prowadzi — i nie dziw — życie siedzące, a najulubieńszem jej zajęciem jest czytanie dzienników.

Licznym swym gościom, którzy przybyli, aby powinszować jej 109-tej rocznicy urodzin, opowiadała z humorem różne szczegóły ze swego długiego życia, a między innemi, jak słynny powieściopisarz Walter Scott, gdy była jeszcze małem dziewczątkiem, bujał ja na kolanach, co sprawiało jej radość niewymowną.

Niezwykle sędziwa i wesoła staruszka wprost ubóstwiana jest przez mieszkańców swej wioski.

Wigilja we własnem mieszkaniu.

Państwo Dorabialscy postanowili w tym roku urządzić wilję proszoną u siebie, w domu. Pierwszą wilję w domu! Powodem tego szalonego kroku było to, że od trzech dni państwo Dorabialscy — mieszkali. Mieszkali we własnem świeżo wybudowanem mieszkaniu w spółdzielni lwowskiej „Dach nad głową“, na polu między Lesienicami a Winnikami. Po czterech latach oczekiwania, spłacania rat, pożyczek, nadziei, zwątpień i rozpaczy, dom stanął. I państwo Dorabialscy sprowadzili się przed samemi świętami.

Na wilję poproszono państwa Czekalińskich, serdecznych przyjaciół pana i pani domu. Ci również przed tygodniem sprowadzili się do mieszkania kooperatywy „Dymiący Komin“ na Pasiekach Zielonych. Panie sprzeczały się nawet troszkę o to, kto urządzi wilję. Każda z młodych gospodyń miała na to ochotę. Ale względy formalne przemówiły za państwem Dorabialskimi. Mieszkanie państwa Czekalińskich nie miało jeszcze schodów i na pierwsze piętro wchodziło się po dwóch deskach, podpartych słupkiem. Pan Czekaliński obiecywał wprawdzie wystarać się u stróża z sąsiedniego domu o drabinę, ale pani Dorabialska miała lęk przestrzeni i nie mogła się zdecydować. Przytem komunikacja z „Dachem nad głową“ była łatwiejsza: tylko pół kilometra do tramwaju, no, a z powrotem też bliżej na piechotę do jakiegoś auta.

Tak więc państwo Dorabialscy czekali. Zapasy zgromadzone były od paru dni: przyjechały razem z rzeczami w wozie meblowym, do najbliższego sklepu bowiem było przynajmniej dwadzieścia minut drogi. Mały Edzio Dorabialski plątał się pod nogami i nudził, „żeby prędzej zapalić choinkę“. Rzeczy, jeszcze nie wszystkie wypakowane, podziewały się jak na złość niewiadomo gdzie, właśnie wtedy, kiedy były najpotrzebniejsze. Zdawało się jednak ostatecznie, że wszystko jest w porządku.

Pani domu, umęczona, jak wszystkie panie domu w dzień wilji, osunęła się bezsilnie na tapczan.

— Już chyba wszystko zrobione. Co za szczęście, że przynajmniej Kasia nie zastrajkowała i nie ogłosiła bólu zębów...

— Mogliby już swoją drogą przyjść — rzekł chmurnie pan domu, spoglądając na zegarek. — Kiszki się skręcają. Człowiek haruje cały dzień...

— Mój drogi, już chyba ja dziś harowałam, nie ty!

— Nie ja? A te dwadzieścia wiader wody, co nanosiłem do łazienki na zapas? Przecie wodociągi nie działają!

— Tatusiu, a ja tam puściłem swoje okręty! A jeden się wywrócił! Ale już go wydostałem, tylko musiałem całą rękę wpakować!

Pan domu chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się i machnął ręką. Kasia zaczęła z hałasem nakrywać do stołu. Okazało się, że serwetki gdzieś się zapodziały. Mogą być dwie od jednego garnituru, a trzy od innego. Inaczej skompletować narazie się nie da. Potem, oczywiście, „wylezą“ gdzieś z kąta. Narazie już niema czasu na szukanie. Godzina szósta. Goście mogą zaraz nadejść. A zresztą, goście nie są ceremonjalni. Sami są w tem samem położeniu; zrozumieją.

— Żeby tylko trafili — niepokoiła się pani domu, wyglądając przez okno.

— Nie bój się! Czekaliński ma świetny dar orjentacji. Pamiętam, zabłądziliśmy kiedyś w Tatrach. Mgła była i ani rusz nie mogliśmy znaleźć ścieżki. Wyobraź sobie, że on jeden jakoś ją wyczuł, wymacał na czworakach, no i wszyscy wróciliśmy cało.

— No, tak, ale jeśli tu zacznie szukać drogi na czworakach, to ładnie będą wyglądali... A dałeś dokładny adres?

— Jakże: Zwężona, róg Bezdrzewnej. Przecie jest tabliczka. Tylko tak ją głupio postawili: koło tego miejsca, co się mają budować domy na przyszły rok dopiero.

— Która godzina?

— Siódma dochodzi. Już chyba niedługo siądziemy.

Zaczęto się naprawdę niepokoić. Goście byli proszeni na szóstą, prawda, że daleko, ale jednak... Można się spóźnić pół godziny, ale to już zaczyna być niepokojące. I ten Edzio, który nudzi o wilję i choinkę... Zresztą ma rację, przecież to się dziecku należy. Dla kogoż ubiera się choinkę, jeśli nie dla niego? Ach, ci Czekalińscy! Napewno ona zasiedziała się u fryzjera. A może on poszedł na rybkę z kolegami i wrócił troszeczkę... zawiany? Do czego to podobne wogóle! I co teraz robić?

Pani zbierało się na płacz.

— Że też oni nie mają telefonu!

— Mamo, jeść! — płakał Edzio. — I ja chcę choinki...

Rozstrzygnęła sprawę Kasia.

— Proszę pani, albo będziemy podawać, albo rybę trza będzie wyrzucić, bo długo tak stojać nie może...

— Naturalnie — przyświadczył wściekły pan domu. — Niech się nauczą punktualności. To nie fajf, tylko wigilja, na którą nie wolno się spóźniać. U nas tak zawsze: brak kultury na każdym kroku. Zagranicą...

— Dobrze, już dobrze — przerwała pani. — Ale we troje nie usiądziemy

Wigilja amerykańska Pułaskiego i Kościuszki.

... Rogowski namówił z łatwością Pułaskiego i Kościuszkę, aby się z obiadem do gwiazd wstrzymali i zmienili go zwyczajem polskim na wieczerzę. Obaj przyklasnęli tej myśli. Dzień zeszedł szybko, poszli oglądać okolicę, potem wrócili, nic nie zobaczywszy, bo mówili o Wiśle i Bugu.

Nareszcie przyszedł wieczór... Karol już tylko oczekiwał na ukazanie się gwiazd... był w gotowości.

Serce mu biło, jak swawolnemu studentowi, który zamierza spłatać figla... wbiegł do ogródka, po którym przechadzali się wodzowie i, uśmiechając się, rzekł do Pułaskiego:

— Panie generale, wieczerza na stole.

— A! wieczerza! Tak! — podchwycił gospodarz — żartuj zdrów, co mi to za wieczerza w Ameryce! Nie polska to nasza, owa wigilja braterska, uczta święta, ale... co Bóg dał... chodźmy.

Ująwszy pod rękę Kościuszkę, zmierzał, jak zwykle, na górę. Karol wskazał mu drzwi na dole.

— To tu — rzekł.

— Tu? — spytał Pułaski. — Cóż to jest?

— Tak nam wypadło — odpowiedział Karol.

Wtem drzwi murzyn otworzył.

Salka przedstawiała widok niezwyczajny i niespodziany. Naga izba ubrała się świątecznie, ściany zawieszone były zielonemi gałęźmi cedrów, jodły i cisów, stół świecił rzęsisto, okryty białym obrusem, pod którym siana domyślać się nie było można. W kącie stał ogromny snop zboża, jeśli nie gatunkiem, to formą przypominający nasze godło pracy rolniczej.

Pułaski, jak olśniony, stanął w progu, zobaczył najprzód na talerzu opłatki, odwrócił się więc do Karola i ze łzami prawie porwał go za szyję, całując.

— Poczciwy, kochany przyjacielu — zawołał rozrzewniony — chyba twe złote serce dokazać to mogło!

Drżącą ręką chwycił opłatek i podał go pierwszemu Kościuszce.

Gdy w Polsce rozłamiesz go kiedyś z braćmi, przypomnij sobie o mnie, — rzekł cicho.

Milczący, uroczyście, jak w świątyni, z myślą do Boga wzniesioną, łamali się tułacze chlebem życia, a myśl ich i serce biegły tam, gdzie do nich także biły piersi stęsknione rodziny, braci, przyjaciół.

Z rozweselonem czołem zasiedli do stołu.

... Późno już ktoś przypomniał obyczaj wigilji naszej wyciągania z pod obrusa siana: miało to podobno znaczenie, iż kto najdłuższą trawę wysunął, u tego najpiękniejszy len miał obrodzić.

— Ciągnijmy więc — dodał, śmiejąc się, Pułaski — i będziemy sobie z tych roślin nowego świata prorokowali o żniwie.

W tem sianie amerykańskiem były, prawdę rzekłszy, przeróżne rośliny, nie wszystkie do trawiastej rodziny należące. Każdy rękę włożył pod obrus, a co pochwycił, wyciągnął i podniósł do góry.

Pułaskiemu dostał się kwiat jakiś nieznany, zeschły już, na którego łodydze parę tylko listków zielonych zostało.

Rogowski dobył kiść bardzo długą, na końcu jej grono nasionek przypominało naszą hreczkę.

A pan Tadeusz zdziwił się, znajdując uciętą młodą gałązkę o liściach laurowych.

Śmiali się wszyscy, niewiele do tego przywiązując znaczenia, a Pułaski, zwracając się do Kościuszki, rzekł:

— Wam laury, panie Tadeuszu! Daj Bóg, byś je zbierał. Mnie się dostało coś zeschłego, czarnego, jak ja...

Wstali wszyscy. Jeszcze raz ścisnęły się dłonie, ucałowały usta, i każdy poszedł do siebie nie zasnąć, ale myślą polecieć ku domowi.

Bolesławita (J. I. Kraszewski). „Tułacze".

Na Uniwersytecie w Chicago
uczą nawet pisania dramatów.

Uniwersytet w Chicago posiada już od kilku lat profesora, który studentów swych uczy... jak się pisze sztuki teatralne.

Profesorem tym jest Fred Eastman, znany i ceniony w Ameryce teatrolog i dramaturg. Obrał on sobie jako temat dla wykładów swych specjalnie — dramat religijny. Wykłady rozpoczyna od starożytnych greckich dramatów, omawia różne misterja średniowieczne, poczem analizuje również sztuki nowoczesne, jak np. »Świętą Joannę« Bernarda Shawa i t. p.

W ten sposób zaznajamiają się studenci z techniką tworzenia dramatu; wykłady są ilustrowane odtwarzaniem utworów scenicznych przez studentów pod kierunkiem i reżyserją profesora.

Poza tem studenci piszą również sztuki teatralne, które profesor Eastman ocenia. Sporo napisanych w ten sposób sztuk znalazło następnie odbiorców.

Żaden wielki dramaturg nie wyszedł wprawdzie jeszcze z tej oryginalnej »szkoły pisania dramatów«, ale profesor Eastman obiecuje i to na przyszłość...

Zwycięstwo samochodów sześciocylindrowych.

W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy bieżącego roku sprzedano przeszło 1,200.000 samochodów marki Chevrolet. Cyfra ta przekracza trzykrotnie ilość wozów sześciocylindrowych, wyprodukowanych kiedykolwiek w ciągu całego roku, a zarazem przewyższa całoroczną produkcję Chevroletów w roku 1928. Na ciekawe to zjawisko złożyły się dwie przyczyny: pierwsza — to wzmożony popyt publiczności na wozy sześciocylindrowe, ze względu na większe korzyści, jakie przedstawia taka maszyna; drugim powodem jest to, że masowa produkcja wozów sześciocylindrowych pozwoliła na zrównanie ich ceny, z cenami wozów czterocylindrowych.

SPROSTOWANIE.

W ogłoszeniu Urzędu Wojewódzkiego Lwowskiego z dnia 19 grudnia 1929 L. Z. Tr. 3606/29 w sprawie zmiany podania Magistra formacji Marka Wolfa Ettingera orozszerzenie stanowiska apteki we Lwowie, zamieszczonem w Nr. 295 „Gazety Lwowskiej" z dnia 22 grudnia 1929 w ustępie II-gim mylnie wydrukowano — na przestrzeni przy „ul. Gołuchowskich" zamiast „przy placu Gołuchowskich".

do wilji. Z Czekalińskimi i ich córeczką byłoby sześcioro. Musi być parzyście, inaczej nie usiądę.

— Więc skąd ja ci kogo wezmę? Z ulicy?

— Choćby z ulicy — inaczej nie usiądę.

Mąż wiedział z doświadczenia, że w sprawach przesądów pani Dorabialska jest twarda i nie ustąpi. Nie pozostawało, jak wziąć kapelusz i iść kogoś szukać. Ba! Żeby to było na Akademickiej, czy na ulicy Legjonów, gdzie ludzi wbród! Ale na Zwężonej ruch nie odznaczał się ożywieniem — w promieniu jedynej latarni nie widać było żywej duszy. Do najbliższego domu trzeba było przebrnąć przez ocean błota.

— Psiakrew — zaklął pan Dorabialski.

— Psiakrew — odpowiedziało mu coś niby echo.

Z ciemności wyłoniła się nagle sylwetka młodego mężczyzny, dźwigającego pudło od Zalewskiego pod pachą.

— Przepraszam pana, czy pan nie wie, gdzie tu jest ulica Bezdrzewna — zapytał nieznajomy, uchylając kapelusza. — Choć właściwie — raczej należałoby zapytać, jak się tu dostać do centrum. Byłem proszony na wilję na szóstą, a teraz już po ósmej. Od dwóch godzin zgórą błądzę po tych wertepach, zapytać niema kogo, ubłociłem się po kostki, jak nieboskie stworzenie, a wilję djabli wzięli!

— Nie wzięli! nie wzięli! chodź pan do nas! — wykrzyknął z radością pan Dorabialski. I zaczął wyłuszczać zdumionemu nieznajomemu o co chodzi. Nastąpiła wzajemna prezentacja. Ostatecznie po pewnych certacjach, panowie doszli do porozumienia i za kilka minut zjawili się w oświetlonem mieszkaniu państwa Dorabialskich. Pudło od Zalewskiego dostało się do uroczych rączek pani domu. Wilję spożyto wesoło, nowy gość, zziębnięty i zgłodniały, był zachwycony wszystkiem: gospodarstwem, wilją, mieszkaniem i niezwykłością sytuacji. Zapalono choinkę. Edzio siedział nad prezentami, wydając okrzyki radości. Słowem, wszystko jak najbardziej tradycyjnie.

O godzinie dziesiątej przybiegła służąca od sąsiadów.

— Proszę pani, do telefonu w pilnej sprawie.

Telefonowała pani Czekalińska:

— Hallo! To ty? Wyobraź sobie, co za nieszczęście: jechaliśmy autem i pękła nam opona, w szczerem polu. A tu ani tramwaju, ani dorożki. Poszliśmy na piechotę, ale skręciłam nogę w jakimś wertepie i musiał nas przytulić budnik z pod dworca Łyczakowskiego. Zjedliśmy u niego wilję. Ale na przyszły rok to już my urządzimy wilję u siebie!

H. Dołęga.

Ojciec nowoczesnego dziennikarstwa ang.

Zmarły niedawno w 82 roku życia najstarszy członek angielskiej izby gmin, T. P. O'Connor, był nietylko „Ojcem parlamentu angielskiego", jak go nazywano, ale także ojcem nowoczesnego dziennikarstwa angielskiego.

Będąc z zawodu dziennikarzem, O'Connor, stanąwszy przed półwiekiem na czele londyńskiego dziennika wieczornego „Star", organu lewego skrzydła stronnictwa liberalnego, przekształcił ten dziennik instynktownie, nie mając pod tym względem żadnego przykładu, na dziennik zupełnie nowego typu, który stał się pierwowzorem dzienników nowoczesnych. A że umiał przytem dobierać współpracowników, ze szkoły jego wyszło kilku najlepszych angielskich dziennikarzy nowoczesnych.

Pierwszy asystent O'Connora w redakcji „Stara" Massingham, który również wyrobił się na jednego z najwybitniejszych angielskich publicystów politycznych, polecił O'Connorowi do pomocy przy artykułach wstępnych zupełnie jeszcze nieznanego młodego dziennikarza, który miał posiadać pióro świetne. Rzeczywiście, okazało się, że polecony młodzieniec pisze świetnie, wkrótce wszakże stał się poprostu niemożliwy, napadał bowiem w swych artykułach niezmiernie uszczypliwie na stronnictwo liberalne, choć „Star" był organem tego stronnictwa, przez liberałów finansowanym.

Nie można więc było wkońcu powierzać nowemu członkowi redakcji „Stara" pisania artykułów wstępnych i groziła mu już dymisja, gdy nagle wyszło na jaw, że jest znawcą muzyki i że potrafi pisać o muzyce jeszcze świetniej i dowcipniej, niż o polityce.

W ten sposób George Bernard Shaw, dzisiaj tak słynny dramaturg, stał się krytykiem muzycznym „Stara", a na stanowisku tem zdobył sobie taką sławę, że wkrótce porwały go dziennikowi O'Connora inne, większe dzienniki.

I O'Connor rozstał się niebawem z dziennikiem, który zreformował, posprzeczał się bowiem z jego właścicielami, poczem przeszedł do dziennika „Sun". Tam jednak nie doznał powodzenia. Wystąpił więc z niego i poświęcił się prasie tygodniowej. Za jego sprawą powstało kilka tygodników, które kolejno zakładał, organizował, puszczał w ruch i sprzedawał z zyskiem.

Będąc z pochodzenia Irlandczykiem, kandydował na posła z okręgu liverpoolskiego, zamieszkanego przeważnie przez Irlandczyków i z okręgu tego wciąż był wybierany do Izby gmin aż do dni ostatnich swego życia.

GEORGE GOODCHILD. 76)

Czarna Orchidea.

— Czego pan nie rozumie?

— W jaki sposób on uskutecznił morderstwo. Jasna rzecz, że nie dałby rady takiemu człowiekowi, jak Armstrong, mając do rozporządzenia tylko jedną rękę. Umierając, powiedział dziwną rzecz. Powiedział tak: „Zwierzę przestało mnie słuchać. Byłbym do tego nie dopuścił, ale oszalało — poprostu oszalało". Co to, u djabła, może znaczyć?

— Może ja będę to mógł panu wytłumaczyć.

Murcheson otworzył szeroko oczy i pochylił się skwapliwie ku Carsonowi.

— Dziś po południu, kopiąc w ogrodzie, wygrzebałem z ziemi rozkładającego się pawjana czy też goryla.

— Co?

— To był właśnie ciężki przedmiot, który Dixon przydźwigał w walizie w dzień mordu. Musiał wpierw wytresować zwierzę odpowiednio, a potem sprowadził je dopiero do domu. Prawdopodobnie uśpił Armstronga zapomocą jakiegoś narkotyku, lecz kiedy go już ogolił, zabrakło mu odwagi doreszty. Ze wszystkiego zdaje się wynikać, że pawjan wyłamał się z pod kontroli — oszalał, jak on się wyraził, i zagryzł Armstronga, a potem rzucił się na swego pana. On wtedy go zabił i zanim uciekł, zakopał w ogrodzie.

— Sądzę, że pan dobrze to odtworzył. Ale w jaki sposób on go zabił? Nie z broni palnej, bo Wah Su był by słyszał wystrzał. I nie nożem, bo pawjan nie dałby mu się zbliżyć do siebie na dostateczną odległość.

— Zapomocą zatrutej strzały. Znaleziono ich cały pęk. Nie ulega prawie wątpliwości, że postarał się o nie w tym właśnie celu. Trucizna była bardzo zjadliwa i skutek musiał być momentalny.

— A mnie pan o tych strzałach nie powiedział?

— Dlatego, że chciałem utrzymać całą rzecz w tajemnicy. Chciałem osłonić pannę Dixon. Ale od chwili, gdy znalazłem pawjana, straciłem resztki współczucia dla tego szatana i rad jestem, że nie będzie już nas dłużej dręczył. Tylko — rozumie pan? — nie chciałbym, żeby panna Dixon dowiedziała się całej okropnej prawdy.

— Teraz to już nie ma znaczenia.

— Nie rozumiem.

— Wspomniałem już raz o człowieku, nazwiskiem Da Costa. Aresztowaliśmy go za handel narkotykami. Otóż w jego posiadaniu znajdowała się interesująca korespondencja — pochodząca częściowo od Dixona, którego szantażował przez cały szereg lat.

— Szantażował! Z jakiego powodu?

— O, to długa historja. Jeżeli nie jest za późno, chciałbym się jeszcze zobaczyć z panną Dixon.

— Kiedyindziej — teraz jest zanadto wzburzona.

— Właśnie dlatego, że jest wzburzona, chciałbym ją uspokoić co do jednej rzeczy. Sądzę, że byłoby wskazane poprosić ją, żeby tu przyszła.

W głosie inspektora brzmiał ton takiej szczerości i współczucia, że Carson zgodził się na jego żądanie. Zapukał do drzwi i wywołał służącą. Upłynęło kilka chwil i Teresa kazała oznajmić, że zaraz przyjdzie. Carson powrócił do Murchesona.

— Przyjdzie. Może pan mi powie, w jaki sposób dowiedział się pan prawdy o Dixonie?

— Zdradził go charakter pisma. Korzystał z rachunku Armstronga w banku i podniósł prawie 12.000 funtów — ale kiedy czeki zostały przesłane do banku Armstronga w Sydneyu, zakwestjonowano tam podpis. Do dnia, kiedy pan zadepeszował do mnie o schwytaniu Armstronga, nie podejrzewałem wcale, że to on właśnie padł ofiarą mordu. Ale incydent z czekami dał mi do myślenia. Zasięgnąłem informacyj, tyczących się Armstronga, i dowiedziałem się, że stracił on lewą rękę. Był to uderzający szczegół. Postarałem się o podpis Dixona i o porównanie go z podpisami na czekach. Orzeczenie eksperta nie pozostawiło w moim umyśle żadnych wątpliwości.

— A po ogniu w dżungli — jak pan wykrył, że Dixon nie zginął?

C. d. n.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. MARCELI SZAROTA.

Cena ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy 1 szpaltowy kolumny 8 łamowej w ogłoszeniach zwykłych (za tekstem) **15 gr.;** za 1 wiersz milimetrowy 1 szpaltowy kolumny 4 łamowej w nadesłanem nekrologji **40 gr.;** w kronice, repertuarze, na stronach tekstowych, w dziale gospodarczym i paski na stronicach tekstowych **60 gr.;** po kronice **50 gr.** na 1-szej (pod nagłówkiem) **80 gr.** drobne ogłoszenia za słowo **10 gr.;** drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo **15 gr.** Cała strona: ogłoszeniowa **400 zł.,** tekstowa **600 zł.,** pierwsza (pod nagłówkiem) **800 zł.** Ogłoszenia **tabelaryczne cyfrowe 50%,** zamiejscowe 30% droższe.

»Drukarnia Polska«, Lwów, ul. Chorążczyzny 17, telefon 29-19, pod zarządem Władysława Germana. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.